

BLAKE PIERCE

POWODY
DO
UCIECZKI

SERIA THRILLERÓW O AVERY BLACK—CZEŚĆ 2

Seria thrillerów o Avery Black

Blake Pierce

Powody do ucieczki

«Lukeman Literary Management Ltd»

Pierce B.

Powody do ucieczki / B. Pierce — «Lukeman Literary Management Ltd», — (Seria thrillerów o Avery Black)

„Dynamiczna fabuła, która trzyma w napięciu od pierwszego rozdziału i nie odpuszcza”. - Midwest Book Review, Diane Donovan (w odniesieniu do „Zaginiona”) Blake Pierce, numer 1 na liście autorów poczytnych kryminałów, przedstawia nowe arcydzieło pełne psychologicznego suspense. W POWODY DO UCIECZKI (Seria thrillerów o Avery Black — Część 2) nowy seryjny zabójca prześladowa mieszkańców Boston, zabijając swoje ofiary w dziwny sposób i drwiąc z policji, wysyłając jej tajemnicze łamigłówki odnoszące się do gwiazd. Gdy oraz presja rosną, Departament Policji w Bostonie jest zmuszony wezwać swojego najbardziej błyskotliwego - i najbardziej kontrowersyjnego - detektywa z Wydziału Zabójstw: Avery Black. Usiłująca się do tej pory pozbierać po swojej ostatniej sprawie Avery Black staje w obliczu rywalizacji dzielnic i genialnego, przebiegłego zabójcy, który zawsze jest o krok przed nią. Jest zmuszona wejść do jego mrocznego, pokręconego umysłu, podczas gdy on podaje wskazówki na temat swojego kolejnego zabójstwa i zajrzeć do miejsc w swoim umyśle, których wolałaby nie widzieć. Czuje się zmuszona szukać pomocy Howarda Randalla, pokręconego seryjnego mordercy, którego wsadziła za kratki lata temu, a wszystko to podczas gdy jej nowe, rozkwitające do tej pory życie z Rose i Ramirezem rozpada się. I kiedy wydaje się, że gorzej już być nie może, dowiaduje się czegoś jeszcze: ona sama może być celem. W psychologicznej grze w kotka i myszkę szalony wyścig z czasem poprowadzi Avery przez serię szokujących i nieoczekiwanych zwrotów akcji, których kulminacją jest coś, czego nawet Avery nie mogła sobie wyobrazić. POWODY DO UCIECZKI, mroczny thriller psychologiczny z napięciem powodującym przyspieszone bicie serca, to drugi tom nowej, porywającej serii z nową ukochaną bohaterką, która sprawi, że będziesz czytać do późnej nocy. Książka nr 3 z serii o Avery Black będzie dostępna wkrótce. „Arcydzieło kryminału i tajemnicy! Autor wykonał świetną robotę, powołując do życia postacie z tak dobrze opisanym życiem wewnętrznym, że czujemy się, jakbyśmy wchodzili w ich umysły, podążamy za ich obawami i kibicujemy ich sukcesom. Błyskotliwa fabuła dostarcza czytelnikom rozrywki przez całą książkę. Ta pełna zwrotów akcji historia

nie pozwoli ci zasnąć do końca ostatniej strony.” - Recenzje książek i filmów,
Roberto Mattos (o powieści „Zaginiona”)

© Pierce B.

© Lukeman Literary Management Ltd

Содержание

Prolog	8
Rozdział 1	9
Rozdział 2	14
Rozdział 3	17
Rozdział 4	18
Rozdział 5	22
Rozdział 6	26
Rozdział 7	30
Rozdział 8	32
Rozdział 9	34
Rozdział 10	38
Конец ознакомительного фрагмента.	39

Blake Pierce

POWODY DO UCIECZKI

POWODY DO UCIECZKI

SERIA THRILLERÓW O AVERY BLACK – CZĘŚĆ 2

BLAKE PIERCE

Blake Pierce

Blake Pierce jest autorem tajemniczej serii bestsellerów o RILEY PAGE, która obejmuje siedem książek (i wciąż pojawiają się nowe). Blake Pierce jest także autorem serii kryminałów o MACKENZIE WHITE, składającej się z czterech książek (i nadal rośnie); z tajemniczej serii thrillerów o AVERY BLACK, składającej się z czterech książek (i nadal rośnie); oraz nowej serii kryminałów o KERI LOCKE.

Blake, zapalony czytelnik i wieloletni fan kryminałów i thrillerów, uwielbia dostawać wiadomości od czytelników, dlatego zachęcamy do odwiedzenia strony www.blakepierceauthor.com, aby dowiedzieć się więcej i skontaktować się z autorem.

Copyright © 2016 Blake Pierce. Wszelkie prawa zastrzeżone. Z wyjątkiem przypadków dozwolonych przez amerykańską ustawę o prawie autorskim z 1976 r., żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana ani przesyłana w żadnej formie, ani w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania bez uprzedniej zgody autora. Licencja tego e-booka obejmuje wyłącznie użytek prywatny. Tego e-booka nie wolno odsprzedawać ani przekazywać innym osobom. Jeśli chcesz udostępnić tę książkę innej osobie, kup dodatkową kopię dla każdego odbiorcy. Jeśli czytasz tę książkę, chociaż jej nie kupiłeś lub nie została kupiona wyłącznie do twojego użytku prywatnego, zwróć ją i zakup własną kopię. Dziękujemy za poszanowanie ciężkiej pracy tego autora. Niniejsze dzieło jest fikcją literacką. Imiona, postacie, firmy, organizacje, miejsca, wydarzenia i zdarzenia są albo produktem wyobraźni autora, albo są używane w sposób fikcyjny. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, jest całkowicie przypadkowe. Ilustracja na okładce – autor: miljko, obraz używany na licencji iStock.com.

KSIĄŻKI AUTORSTWA BLAKE PIERCE

SERIA KRYMINAŁÓW O RILEY PAIGE

ZAGINIONA (cz. 1)

PORWANA (cz. 2)

POŻĄDANA (cz. 3)

ZWABIONA (cz. 4)

SERIA KRYMINAŁÓW HISTORIA RILEY PAIGE

OBSERWUJĄC (Książka #1)

CZEKAJĄC (Książka #2)

SERII THRILLERÓW O AVERY BLACK

DLACZEGO ZABIJA (cz. 1)

POWODY DO UCIECZKI (cz. 2)

Prolog

Leżał ukryty w cieniu ogrodzenia parkingu i wpatrywał się w trzypiętrowy ceglany budynek mieszkalny po drugiej stronie ulicy. Wyobrażał sobie, że dla niektórych był to czas kolacji – godzina, o której rodziny zbierają się, śmieją i dzielą się opowieściami dnia.

Opowieści. Zadrwił. Opowieści były dla słabych.

Gwizd rozerwał jego ciszę. To było *jej* gwizdanie. To szła i gwizdała Henrietta Venemeer. *Jaka szczęśliwa, pomyślał. Jaka nieświadoma.*

Na jej widok zapłonął gniewem – była to ognista wściekłość, która rozkwitła w jego polu widzenia. Zamknął oczy i wziął kilka głębokich oddechów, żeby się zatrzymać. Leki pomagały mu w kontrolowaniu złości. Uspokajały go i sprawiały, że jego umysł był lekki i beztroski, ale ostatnio nawet jego medykamenty na receptę zawiodły. Potrzebował czegoś większego, by zachować równowagę w życiu.

Czegoś kosmicznego.

Wiesz, co musisz zrobić, przypomniał sobie.

Była drobną, starszą od niego kobietą z burzą rudych włosów i pozytywnym nastawieniem, które przenikało jej każdy ruch: biodra kołysały się, jakby tańczyła do wewnętrznej melodii, a w jej kroku był zauważalny podskok. Niosąc torbę z zakupami, skierowała się prosto do ceglanoego budynku w zapomnianej części wschodniego Bostonu.

Teraz, wydał samemu sobie rozkaz.

Gdy dotarła do drzwi budynku i zaczęła szukać kluczy, opuścił swoje miejsce i przeszedł przez ulicę.

Otworzyła drzwi frontowe i weszła.

Zanim drzwi się zamknęły, postawił stopę w szczelinie. Kamera obserwująca hall została wcześniej wyłączona – nałożył na obiektyw warstwę przezroczystego żelu w sprayu, aby zasłonić wszelkie obrazy, a jednocześnie dać złudzenie, że kamera nadal działała. Drugie drzwi hallu również zostały zablokowane – zamek było dość łatwo uszkodzić.

Znikając na szczycie schodów, nadal pogwizdywała. Wszedł do budynku i poszedł za nią, nie zważając na ludzi na ulicy ani inne kamery, które mogłyby go obserwować z innych budynków. Wszystko zostało zbadane wcześniej, a czas swojego ataku dopasował do porządku Wszechświata.

Kiedy dotarła na trzecie piętro i zaczęła otwierać drzwi frontowe, był już za nią. Drzwi się otworzyły. Gdy tylko weszła do jej mieszkania, złapał ją za podbródek i zacisnął mocno dłoń, tłumiąc krzyk.

Potem wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Rozdział 1

Avery Black jechała swoją nową, krzykliwą furą – czarnym czterodrzwiowym tajniackim wozem policyjnym marki Ford, który kupiła w salonie i uśmiechnęła się do siebie. Zapach nowego samochodu i kontakt jej dłoni z kierownicą sprawiły, że poczuła radość z zaczerwienia od nowa. W końcu odeszło w niepamięć stare, białe BMW, które kupiła jako prawnik i które ciągle przypominało jej o poprzednim życiu.

O rany, cieszyła się w środku prawie za każdym razem, gdy siedziała za kierownicą. Jej nowa bryka nie tylko miała przyciemnione szyby, czarne felgi i skórzane siedzenia, ale była w pełni wyposażona w kaburę na broń, komputer pokładowy i światła policyjne w maskownicach, oknach i lusterkach wstecznych. Co więcej, kiedy niebiesko-czerwone światła były wyłączone, samochód wyglądał jak każdy inny pojazd na drodze.

Wszyscy gliniarze mi zazdroszczą, pomyślała.

Odebrała swojego partnera, Dana Ramireza, o ósmej. Jak zawsze wyglądał idealnie: gładko przyлизane czarne włosy, jasnobrązowa skóra, ciemne oczy, doskonale ubrany. Kanarkowo-żółta koszula wyzierała spod szkarłatnej kurtki. Miał na sobie szkarłatne spodnie, jasnobrązowy pasek i jasnobrązowe buty.

– Powinniśmy naprawdę coś zrobić tej nocy – powiedział. – To ostatnia noc naszej zmiany. Może to środa, ale wydaje się, jakby to był piątek.

Uśmiechnął się ciepło.

W zamian Avery mrugnęła lodowato niebieskimi oczami i posłała mu szybki, pełen miłości uśmiech, ale potem jej mimika stała się nieczytelna. Skupiła się na drodze i w duchu zastanawiała się, co robi ze swoim związkiem z Danem Ramirezem.

Słowo „związek” nie było tu nawet właściwe.

Od czasu, gdy załatwiła Edwina Peeta, jednego z najdziwniejszych seryjnych morderców w najnowszej historii Bostonu, jej partner ujawnił swoje uczucia, a Avery z kolei dała mu do zrozumienia, że ona również mogła być zainteresowana. Sytuacja jednak nie rozwinęła się. Zjedli obiad, wymienili pełne miłości spojrzenia, potrzymali się za ręce.

Jednak Avery martwiła się Ramirezem. Tak, był przystojny i traktował ją z szacunkiem. Uratował jej życie po kłęsce z Edwinem Peeta i praktycznie pozostał przy jej boku przez cały okres jej powrotu do zdrowia. Jednak przecież był jej partnerem. Przebywali razem pięć dni w tygodniu lub częściej, od ósmej rano do szóstej lub siódmej, lub później, w zależności od przypadku. A Avery od lat nie była w związku. Jedyny raz, kiedy się całowali, miała wrażenie, jakby całowała swojego byłego męża, Jacka i natychmiast się odsunęła.

Sprawiła zegar na desce rozdzielczej.

Nie byli w samochodzie nawet od pięciu minut, a Ramirez już mówił o obiedzie. *Musisz z nim o tym porozmawiać*, uświadomiła sobie. *Uch.*

Po drodze do biura, jak każdego ranka, Avery słuchała radia policyjnego. Ramirez nagle włączył stację jazzową i przejechali kilka przecznic, słuchając lekkiego jazzu zmieszanego z policyjnym operatorem opisującym różne działania w Bostonie.

– Ej, serio? – rzuciła Avery.

– Co?

– Jak mam cieszyć się muzyką i *jednocześnie* słuchać rozmów na radio? To kłopotliwe. Dlaczego musimy słuchać obu na raz?

– W porządku, w porządku – powiedział z udawanym rozczerwianiem – później posłucham mojej muzyki. Sprawia, że czuję się spokojny i wyluzowany, wiesz?

Nie, pomyślała Avery, *nie wiem*.

Nienawidziła jazzu.

Na szczęście wywołali ją na radio i to ją uratowało.

– Mamy dziesiątą szesnaście, dziesięć trzydzieści dwa po drodze na East Fourth Street przy Broadwayu – powiedział chrapliwy kobiecy głos. – Nie oddano strzałów. Jakies samochody w pobliżu?

– Przemoc w rodzinie – zauważył Ramirez – facet ma broń.

– Jesteśmy blisko – odpowiedziała Avery.

– Weźmy to.

Zawróciła samochód, włączyła światła i zgłosiła się na radio.

– Tu detektyw Black – powiedziała i podała swój numer identyfikacyjny. – Jesteśmy w odległości około trzech minut. Zajmiemy się tym.

– Dziękuję, detektywie Black – odpowiedziała kobieta, zanim podała adres, numer mieszkania i informacje dodatkowe.

Jednym z wielu aspektów, które Avery uwielbiała w Bostonie, były domy – małe domy głównie o wysokości od dwóch do trzech pięter i o jednolitej strukturze, która nadawała większości miasta spójny charakter. Skręciła w lewą na Fourth Street i podążyła do celu.

– To nie znaczy, że nie mamy papierkowej roboty do zrobienia – przypomniała.

– Oczywiście, że nie.

Ramirez wzruszył ramionami.

Ton jego głosu, w połączeniu z jego postawą i niesfornymi stosami papierów na jej własnym biurku, sprawiły jednak, że Avery zastanawiała się, czy ta poranna przejażdżka była najlepszą decyzją.

Namierzenie tego domu nie wymagało zbyt wiele pracy detektywistycznej. Przed niebieskim domem ze stiukową dekoracją, błękitnymi okiennicami i czarnym dachem stał jeden radiowóz oraz tłum ludzi, z których każdy był za czymś ukryty.

Na trawniku przed domem stał Latynos w bokserkach i podkoszulku bez rękawów. Jedną ręką trzymał za włosy kobietę, która klęczała i płakała. Drugą ręką jednocześnie wymachiwał bronią w stronę tłumy, policji i kobiety.

– Odsuńcie się, kurwa! – krzyknął. – Wszyscy. Widzę was tam.

Skierował pistolet w stronę zaparkowanego samochodu.

– Odsuń się, kurwa, od tego samochodu! A ty, przestań ryczeć! – krzyczał na kobietę. – Jeśli będziesz dalej ryczeć, odstrzelę ci łeb tylko dlatego, że mnie wkurwiasz.

Po obu stronach trawnika stało dwóch oficerów policji. Jeden miał wyciągniętą broń. Drugi trzymał rękę na pasie, dłonią do góry.

– Proszę rzucić broń.

Mężczyzna wycelował w policjanta, który mierzył do niego z pistoletu.

– Co? Chcesz, żebym cię puścił? – powiedział. – To mnie zastrzel! Zastrzel mnie, skurwysynu i zobacz, co się stanie. Nie obchodzi mnie to, kurwa. *Obaj* umrzemy.

– *Nie strzelaj, Stan!* – krzyknął drugi oficer. – Wszyscy zachowajcie spokój. Dzisiaj nikt nikogo nie zabije. Proszę pana, po prostu...

– Przestań, kurwa, ze mną gadać! – mężczyzna zawył. – Daj mi spokój! To jest *mój* dom. To jest *moja* żona. Ty oszukańcza suko – zagotował się i wepchnął lufę pistoletu w jej policzek. – Powinienem wyczyścić twoją brudną, pieprzoną gębę.

Avery wyłączyła syreny i podjechała do krawężnika.

– Kolejny pieprzony glina!? – mężczyzna kipiał. – Jesteście jak karaluchy. W porządku – oznajmił spokojnie i zdecydowanie. – Ktoś dzisiaj umrze. Nie zabierzcie mnie z powrotem do więzienia. Więc albo wszyscy pójdziecie do domu, albo ktoś umrze.

– Nikt nie umrze – powiedział pierwszy policjant. – Proszę.

– *Stan! Odłóż broń!*

– Nie ma mowy – zawołał jego partner.

– *Cholera, Stan!*

- Zostań tutaj – Avery poleciła Ramirezowi.
- Pieprzyć to! – stwierdził. – Jestem twoim partnerem, Avery.
- W porządku, słuchaj – odparła. – Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebujemy, jest jeszcze dwóch gliniarzy, którzy zamieniają to w rozlew krwi. Zachowaj spokój i podążaj za moimi rozkazami.
- Jak to?
- Po prostu rób, co mówię.
- Avery wyskoczyła z samochodu.
- Proszę pana – rozkazała funkcjonariuszowi – proszę *odłożyć* broń.
- Kim ty, kurwa, jesteś? – powiedział.
- No właśnie, kim ty, kurwa, jesteś? – podchwycił agresywny Latynos.
- Obaj oddalcie się od tego miejsca – poleciła Avery dwóm funkcjonariuszom. – Jestem detektyw Avery Black z A1. Zajmę się tym. Ty też – zawołała do Ramireza.
- Powiedziałaś mi, żebym podążał za twoimi rozkazami! – krzyknął.
- *To jest* mój rozkaz. Wracaj do samochodu. Odsuńcie się wszyscy.
- Funkcjonariusz splunął i potrząsnął głową.
- Pieprzona biurokracja – powiedział. – Co? Tylko dlatego, że jesteś w kilku gazetach, myślisz, że jesteś teraz supergliną czy kimś takim? Wiesz co? Bardzo chciałbym zobaczyć, jak sobie z tym poradzisz, superglino.
- Nie odrywając oczu od sprawcy, podniósł broń i cofnął się, dopóki nie schował się za drzewem.
- Twoja kolej.
- Jego partner poszedł w jego ślady.
- Gdy Ramirez wrócił do samochodu, a pozostali oficerowie bezpiecznie znaleźli się poza zasięgiem ostrzału, Avery postąpiła naprzód.
- Latynos uśmiechnął się.
- Spójrz na to – powiedział i wycelował broń. – Jesteś tą gliną od seryjnych zabójców, prawda? Tak trzymaj, Black. Tamten facet był cholernym świrem. Dobrze, że go załatwiłaś. *Hej!* – krzyknął na klęczącą kobietę – Przestań się tu, kurwa, wic wokół. Nie widzisz, że próbuję rozmawiać?
- Co ona zrobiła? – zapytała Avery.
- Pieprzona dziwka zerznęła mojego najlepszego przyjaciela. To właśnie zrobiła. Prawda, suko?
- Cholera – zdziwiła się Avery. – To okrutne. Czy kiedykolwiek zrobiła coś takiego wcześniej?
- Noo – przyznał. – Wydaje mi się, że *zdradziła ze mną* swojego poprzedniego faceta, ale, cholera, przecież ożeniłem się z tą suką! To się chyba liczy, prawda?
- Zdecydowanie – zgodziła się Avery.
- Był szczupły, miał pociągłą twarz i niekompletne uzębienie. Spojrzał na rosnącą publiczność, potem spojrzał na Avery wzrokiem winnego dziecka i wyszeptał:
- To nie wygląda dobrze, prawda?
- Nie – odpowiedziała Avery. – To wcale nie wygląda dobrze. Następnym razem powinienś poradzić sobie z tym w zaciszu własnego domu. I po cichu – dodała szeptem i podeszła bliżej.
- Dlaczego jesteś tak blisko? – zastanawiał się, unosząc brwi.
- Avery wzruszyła ramionami.
- To moja praca – odrzekła, jakby to była niesmaczna robota. – Wiesz, jak ja to widzę? Masz dwie możliwości. Opcja pierwsza: spokojnie się poddajesz. Już i tak spieprzyłeś. Zrobiłeś to zbyt głośno, zbyt publicznie, masz zbyt wielu świadków. Jaki jest scenariusz pesymistyczny? Ona wnosi oskarżenie, a ty musisz znaleźć prawnika.
- Nie wniesie żadnego pieprzonego oskarżenia – powiedział.
- *Nie wniosę, kochanie. Nie zrobię tego!* – przysięgała kobieta.
- Nawet jeśli ona *nie* wniesie oskarżenia, mamy do czynienia z napaścią, stawianiem oporu podczas aresztowania i kilkoma innymi drobnymi wykroczeniami.
- Czy będę musiał odsiedzieć jakiś czas?

- Czy byłeś wcześniej aresztowany?
- Noo – przyznał. – Pięć lat za próbę zabójstwa.
- Jak się nazywasz?
- Fernando Rodriguez.
- Nadal jesteś na warunkowym zwolnieniu, Fernando?
- Nie, zwolnienie warunkowe minęło dwa tygodnie temu.
- Okej.

Zastanowiła się przez chwilę.

- W takim razie prawdopodobnie będziesz musiał posiedzieć za kratkami, aż to się rozwiąże.

Może miesiąc lub dwa?

- *Miesiąc?!*

– Lub dwa – powtórzyła. – Daj spokój. Bądźmy szczerzy. Po pięcioletniej odsiadce? Przecież to nic takiego. A następnym razem? Zachowaj prywatność.

Była tuż przed nim, wystarczająco blisko, by go rozbroić i uwolnić ofiarę, ale on już się uspokoił. Avery widziała już ludzi takich jak on, gdy mieli do czynienia z niektórymi gangami z Bostonu, mężczyznami, którzy zostali pobici tak długo, że nawet najmniejsze wykroczenie mogło ich złamać. Jednak ostatecznie, gdy mieli okazję się zrelaksować i podsumować swoją sytuację, ich historia była zawsze taka sama: chcieli po prostu pocieszyć, pomóc i sprawić, by poczuli się, jakby nie byli sami na świecie.

- Byłaś prawnikiem, prawda? – upewnił się mężczyzna.

– Tak – wzruszyła ramionami. – Ale potem popełniłam głupi błąd i moje życie zmieniło się w gówno. Nie bierz ze mnie przykładu – ostrzegła. – Zakończmy to teraz.

- A co z nią? – wskazał na swoją żonę.
- Dlaczego miałbyś chcieć być z kimś takim jak ona? – zapytała Avery.
- Kocham ją.

Avery przygryzła wargę, zawieszając na nim wzrok.

- Czy to *wygląda* jak miłość?

To pytanie naprawdę go zaniepokoiło. Zmarszczywszy brwi, spojrzał na Avery, na żonę i znów na Avery.

- Nie – powiedział i opuścił broń. – Tak się nie da kochać.

– Powiem ci coś – zaproponowała Avery. – Daj mi tę broń i pozwól, żeby ci faceci zabrali cię po cichu, a coś ci obiecuję.

- Co mi obiecujesz?

– Obiecuję, że będę sprawdzać co u ciebie i upewnię się, że zostałeś odpowiednio potraktowany. Dla mnie nie wyglądasz na złego faceta, Fernando Rodriguez. Po prostu wyglądasz, jakbyś miał ciężkie życie.

- Nie masz pojęcia nawet o połowie – odrzekł.
- To prawda – zgodziła się. – Nie mam.

Wyciągnęła rękę.

Puścił zakładnika i podał broń. Jego żona natychmiast przeszła przez trawnik i pobiegła w bezpieczne miejsce. Agresywny policjant, który był przygotowany na otwarcie ognia, wystąpił, rzucając jej wrogie spojrzenie pełne niezbyt dobrze zawoalowanej zazdrości.

- Poradzę sobie dalej – zadrwił.

Avery naskoczyła na niego.

– Wyświadczyć mi przysługę – szepnęła. – Przestań się zachowywać, jakbyś był lepszy niż ludzie, których aresztujesz i traktuj go jak człowieka. To może ci pomóc.

Policjant zarumienił się ze złości. Wydawał się gotowy przepchnąć się obok i zniszczyć spokojną atmosferę, którą stworzyła Avery. Na szczęście drugi funkcjonariusz pierwszy dotarł do Latynosa i zajął się nim ostrożnie.

– Teraz cię skuję – powiedział cicho. – Nie martw się. Zadbam o to, żebyś został odpowiednio potraktowany. Muszę przeczytać ci twoje prawa. Czy to w porządku? Masz prawo zachować milczenie...

Avery wycofała się.

Latynoski agresor podniósł wzrok. Oboje przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Skinął głową w podziękowaniu, a Avery skinęła głową. – Mówiłam szczerze – powtórzyła, zanim odwróciła się, by wyjść.

Ramirez miał szeroki uśmiech na twarzy.

– Cholera, Avery. To było sexy.

Flirt zaniepokoił Avery.

– Nienawidzę, kiedy policjanci traktują podejrzanych jak zwierzęta – powiedziała i odwróciła się, by obejrzeć aresztowanie. – Założę się, że połowy strzelanin w Bostonie da się uniknąć, okazując odrobinę szacunku.

– Może gdybym był policjantką taką jak ty – zażartował.

– Może – odpowiedziała i poważnie zastanowiła się nad implikacjami.

Nagle odezwała się jej krótkofalówka.

Z szumu dobiegał głos kapitana O'Malleya.

– Black – powiedział. – Black, gdzie jesteś?

Odebrała.

– Jestem, Kapitanie.

– Twój telefon powinien być włączony – zauważył. – Ile razy muszę ci to mówić? Podjedź do przystani przy Marginal Street we wschodnim Bostonie. Mamy tutaj mały problem.

Avery zmarszczyła brwi.

– Czy wschodni Bostonie to nie jest rewir A7? – zapytała.

– Zapomnij o tym – odrzekł. – Porzuć wszystko, co robisz i jedź tam tak szybko, jak to możliwe. Mamy morderstwo.

Rozdział 2

Avery dotarła do portu i stoczni w Bostonie tunelem Callahan, który łączył North End ze wschodnim Bostonem. Przystań znajdowała się przy Marginal Street, tuż nad wodą.

Miejsce było pełne policji.

– Cholera jasna – powiedział Ramirez. – Co się tu, do cholery, stało?

Avery powoli weszła na przystań. Samochody policyjne zostały zaparkowane w sposób przypadkowy, wraz z karetką pogotowia. Tłumy ludzi, którzy chcieli korzystać ze swoich łodzi w ten jasny poranek, krążyły wokół, zastanawiając się, co powinni zrobić.

Zaparkowała. Oboje wysiedli i wyciągnęli odznaki.

Za główną bramą i budynkiem rozciągała się rozległa przystań. Dwa drewniane pomosty wystawały z nabrzeża w kształcie litery V. Większość policji zebrała się wokół jednej z kei.

W oddali stał kapitan O'Malley, ubrany w ciemny garnitur i krawat. Prowadził głęboką dyskusję z innym mężczyzną w pełnym policyjnym umundurowaniu. Po podwójnych pagonach na piersi Avery domyśliła się, że ten drugi facet był kapitanem A7, do którego należał cały wschodni Boston.

– Spójrz na tego gościa – Ramirez wskazał mężczyznę w mundurze. – Czy on właśnie wyszedł z jakiejś ceremonii, czy co?

Oficerowie z A7 spojrzeli na nich ostro.

– Co tu robi A1?

– Wracajcie do North End – krzyknął inny.

Wiatr smagał twarz Avery, gdy szła po kei. Powietrze było słone i kojące. Zapięła kurtkę wokół talii tak, aby porywy wiatru jej nie rozpięły. Ramirez walczył z intensywnymi podmuchami, które wciąż rujnowały jego idealną fryzurę.

Pomosty sterczały pod kątem prostym po jednej stronie pirsu, a każdy z nich był pełna łodzi. Po drugiej stronie pirsu również stały łodzie: motorówki, drogie żagłówki i ogromne jachty.

Oddzielna keja tworzyła kształt litery T z końcem pirsu. Na środku zakotwiczono pojedynczy biały jacht średniej wielkości. Podczas gdy zespół kryminalistyki przeszukiwał łódź i robił zdjęcia, O'Malley, drugi kapitan i dwaj funkcjonariusze prowadzili rozmowę.

O'Malley miał zawsze ten sam szorstki wygląd: farbowane czarne krótko obcięte włosy oraz twarz, która, skurczona i pomarszczona, wyglądała, jakby w poprzednim życiu był bokserem. Mrużył oczy od wiatru i wyglądał na zdenerwowanego.

– Już tu jest – oznajmił. – Dajcie jej szansę.

W drugim kapitanie było coś królewskiego, coś dostojnego: miał siwe włosy, pociągłą twarz i władcze spojrzenie pod zmarszczonymi brwiami. Był znacznie wyższy niż O'Malley i wyglądał na lekko zakłopotanego tym, że O'Malley lub ktokolwiek spoza jego zespołu wkroczył na jego terytorium.

Avery skinęła głową do wszystkich.

– Co sływać, kapitanie?

– To jakaś impreza, czy co? – zagadnął Ramirez z uśmiechem.

– Zetrzyj ten uśmiech z twarzy – burknął rosy kapitan. – To miejsce zbrodni, młody człowieku. Oczekuję, że potraktujesz to poważnie.

– Avery, Ramirez, to jest kapitan Holt z A7. Był wystarczająco łaskawy, aby...

– Łaskawy jak moja dupa! – odezwał się Holt. – Nie wiem, jakie show organizuje burmistrz, ale jeśli myśli, że może tak po prostu pomiatać moim oddziałem, to bardzo się myli. Szanuję cię, O'Malley. Znamy się od dawna, ale jest to bezprecedensowe i ty o tym wiesz. Jak byś ty się czuł, gdybym podszedł do A1 i zaczął wydawać rozkazy?

– Nikt tu nie wydaje rozkazów – odparł O'Malley. – Myślisz, że mnie się to podoba? Mamy wystarczająco dużo pracy po naszej stronie. Burmistrz zadzwonił do nas obu, prawda? Miałem

zaplanowany zupełnie inny dzień, Will, więc nie zachowuj się tak, jakbym to ja próbował zrobić pokaz siły.

Avery i Ramirez wymienili spojrzenia.

– Jak wygląda sytuacja? – zapytała Avery.

– Zadzwonili dziś rano – odrzekł Holt i wskazał na jacht. – Na tej łodzi znaleziono zwłoki kobiety. Została zidentyfikowana jako właścicielka lokalnej księgarni. Posiada księgarnię specjalizującą się w tematyce duchowej przy Sumner Street, która działa od piętnastu lat. Nie figuruje w kartotekach. Z zewnątrz nie wygląda, jakby robiła cokolwiek podejrzanego.

– Z wyjątkiem sposobu, w jaki została zamordowana – dodał O'Malley.

– Kapitan Holt jadł tutaj śniadanie z burmistrzem, kiedy otrzymał wiadomość. Burmistrz zdecydował, że chce przyjechać i zobaczyć to na własne oczy.

– Pierwszą rzeczą, jaką powiedział, było „może byśmy zaangażowali Avery Black do tej sprawy” – podsumował Holt, rzucając Avery mordercze spojrzenie.

O'Malley próbował złagodzić sytuację.

– Nie to mi powiedziałeś, Will. Powiedziałeś, że weszli faceci, nie rozumieli, na co patrzą, więc burmistrz *zasugerował*, żebyś zapytał kogoś, kto ma jakieś doświadczenie w tego rodzaju sprawach.

– Tak czy inaczej – warknął Holt i pompatycznie uniósł brodę.

– Idź zobaczyć – polecił O'Malley i wskazał na jacht. – Zobacz, czy odkryjesz tam coś nowego.

– Jeśli wyjdzie bez niczego nowego – dodał do Holta – jedziemy stąd. Umowa stoi?

Holt podeszedł do dwóch pozostałych detektywów.

– Ci dwaj pochodzą z jego wydziału zabójstw – wyjaśnił O'Malley. – Nie patrz na nich. Nie rozmawiaj z nimi. Nie strosz piórek. To bardzo delikatna sytuacja polityczna. Po prostu trzymaj buzię na kłódkę i powiedz mi, co widzisz.

Ramirez praktycznie eksplodował entuzjazmem, gdy podeszli do dużego jachtu.

– To naprawdę niezłe cacko – zachwycił się. – Wygląda jak Sea Ray 58 Sedan Bridge. Dwupokładowa. Daje ci cień do góry, a w środku ma klimę.

Avery była pod wrażeniem.

– Skąd to wiesz? – zapytała.

– Lubię łowić ryby – Wzruszył ramionami. – Nigdy wcześniej nie łowiłem z czegoś takiego, ale człowiek może pomarzyć, prawda? Powinienem cię kiedyś zabrać na moją łódź.

Avery nigdy tak naprawdę nie miała okazji cieszyć się morzem. Czasem plażę. Jeziorami oczywiście też. Ale żeby pływać żaglówką lub motorówką daleko na oceanie? Dostałaby napadu paniki. Urodziła się i wychowała na równinach, a myśl o byciu unoszoną przez falujące, załamujące się fale, bez pojęcia, co czai się tuż powierzchnią, sprawiła, że jej umysł pograżył się w ciemności.

Gdy Avery i Ramirez przeszli obok nich i przygotowali się do wejścia na pokład. Holt i jego dwaj detektywi zignorowali ich. Fotograf na dziobie zrobił ostatnie zdjęcie i dał znak Holtowi. Przeszedł wzdłuż strzelnicy po prawej burcie i poruszył brwiami w kierunku Avery.

– Nigdy więcej nie spojrzysz na żaden jacht – zażartował.

Srebrna drabinka prowadziła na burtę statku. Avery wspięła się na nią, położyła dłonie na czarnych iluminatorach i podążyła w kierunku dziobu.

Kobieta w średnim wieku, o aparycji świętej i burzy rudych włosów została upozowana na froncie statku, tuż przed światłem burtowym na dziobie. Leżała skulona na boku, twarzą na wschód, z rękami przyciśniętymi do kolan i spuszczoną głową. Gdyby siedziała wyprostowana, mogłaby wyglądać na śpiącą. Była zupełnie naga, a jedyną widoczną raną była ciemna linia na jej szyi. *Skręcił jej kark*, pomyślała Avery.

Tym, co wyróżniało ofiarę, poza nagością i publiczną ekspozycją jej śmierci, był cień, który rzucała. Słońce świeciło wysoko na wschodzie. Jej ciało było lekko skierowane do góry i tworzyło lustrzane odbicie jej skurczonej postaci w długim, pokrzywionym cieniu.

– O żesz w mordę – szepnął Ramirez.

Avery przykucnęła nisko podobnie jak wtedy, gdy czyściła powierzchnie w domu i zerknęła na dziób statku. Cień był albo zbiegiem okoliczności, albo znaczącym znakiem od zabójcy, a jeżeli zostawił jeden znak, mógł także pozostawić inny. Przeniosła się z jednej burty statku na drugą.

W blasku słońca, na białej powierzchni pokładu na dziobie statku, tuż nad głową kobiety, między jej ciałem a cieniem, Avery dostrzegła gwiazdę. Ktoś użył palca, aby narysować gwiazdę śliną albo słoną wodą.

Ramirez zawołał do O'Malleya.

– Co powiedzieli technicy kryminalistyki?

– Znalaziono włosy na ciele. Mogły pochodzić z dywanu. Drugi zespół wciąż jest w mieszkaniu.

– W jakim mieszkaniu?

– W mieszkaniu kobiety – zawołał O'Malley. – Uważamy, że to stamtąd została uprowadzona. Nigdzie nie ma odcisków palców. Facet mógł nosić rękawiczki. Nie wiemy, w jaki sposób przeniósł ją tutaj, do bardzo widocznej kei, pozostając jednocześnie niezauważonym. Zaślepił niektóre z kamer maryny. Musiał to zrobić tuż przed morderstwem. Prawdopodobnie została zabita zeszłej nocy. Ciało nie nosi śladów walki, ale koroner musi to potwierdzić.

Holt naśmiewał się nie wiadomo z czego.

– To strata naszego czasu – warknął na O'Malleya. – Co ta kobieta może zaoferować, czego moi mężczyźni jeszcze nie odkryli? Nie obchodzi mnie jej ostatnia sprawa *ani* jej medialna osobowość. Jeśli o mnie chodzi, to po prostu prawniczka, która miała szczęście w swojej pierwszej poważnej sprawie, ponieważ seryjny zabójca, *którego broniła w sądzie, pomógł jej!*

Avery wstała, oparła się o poręcz i obserwowała Holta, O'Malleya i dwóch innych detektywów stojących na pirsie. Wiatr targał jej kurtkę i spodniami.

– Widzieliście gwiazdę? – zapytała.

– Jaką gwiazdę? – zdziwił się Holt.

– Jej ciało jest pochylone na bok i do góry. W świetle słonecznym widać cień tej pozycji. Bardzo wyraźny. Wygląda niemal jak dwie osoby, jedna za drugą. Między jej ciałem a tym cieniem ktoś narysował gwiazdę. Może to być zbieg okoliczności, ale umieszczenie jest idealne. Może będziemy mieli szczęście, jeżeli zabójca narysował to własną śliną.

Holt skonsultował się z jednym ze swoich ludzi.

– Widziałeś gwiazdę?

– Nie, proszę pana – odpowiedział szczupły blond detektyw o brązowych oczach.

– A technicy kryminalistyki?

Detektyw potrząsnął głową.

– Śmieszne – wymamrotał Holt. – Narysowana gwiazda? Dziecko mogło to zrobić. Cień? Cienie są tworzone przez światło. Nie ma w tym nic specjalnego, detektywie Black.

– Kto jest właścicielem jachtu? – zapytała Avery.

– To martwy trop. – O'Malley wzruszył ramionami. – grupa ryba, deweloper. Wyjechał do Brazylii w interesach. Nie było go przez ostatni miesiąc.

– Jeśli łódź była sprzątana w ciągu ostatniego miesiąca – powiedziała Avery – to gwiazda została tam narysowana przez zabójcę, a ponieważ jest ona idealnie umieszczona między ciałem a cieniem, musi to coś znaczyć. Nie jestem pewna, co, ale coś na pewno znaczy.

O'Malley spojrzał na Holta.

Holt westchnął.

– Simms – zwrócił się do blond funkcjonariusza – przyprowadź tu z powrotem techników kryminalistyki. Niech zobaczą tę gwiazdę *oraz* ten cień. Zadzwoń, kiedy skończymy.

Holt spojrzał nieszczęśliwie na Avery, a potem pokręcił głową.

– Pozwól jej obejrzeć mieszkanie.

Rozdział 3

Avery szła powoli korytarzem ciemnego budynku mieszkalnego w towarzystwie Ramireza, a jej serce biło z niecierpliwością, jak zawsze, gdy wchodziła na miejsce zbrodni. W tym momencie żałowała, że nie była gdziekolwiek indziej.

Otrząsnęła się. Przybrała pokerową minę i zmusiła się do obserwowania każdego szczegółu, nawet najdrobniejszego.

Drzwi mieszkania ofiary były otwarte. Funkcjonariusz stojący na zewnątrz wyprowadził się i pozwolił Avery i pozostałym przedostać się pod taśmą odgradzającą miejsce zbrodni i wejść do środka.

Wąski korytarz prowadził do salonu. Z holu przechodziło się do kuchni. Nigdzie nie było nic niezwykłego – było to tylko czyjeś bardzo ładne mieszkanie. Ściany pomalowano na jasnoszary. Wszędzie stały regały na książki. Na ziemi leżały stosy książek. Rośliny zwisały z okien. Zielona kanapa stała naprzeciwko telewizora. W jedynej sypialni łóżko było przykryte koronkową białą narzutą.

Jedynym oczywistym zakłóceniem ładu w mieszkaniu był salon, w którym wyraźnie brakowało dywanu, który powinien leżeć na środku. Zakurzony kontur oraz ciemniejsza powierzchnia zostały oznaczone licznymi żółtymi policyjnymi znacznikami.

– Co znalazła tu ekipa od kryminalistyki? – zapytała Avery.

– Nic – odrzekł O'Malley. – Brak odcisków. Brak nagrania z kamery. Jesteśmy teraz w czarnej dupie.

– Coś zabrano z mieszkania?

– Nic, o czym byśmy wiedzieli. Słoik z drobniakami jest pełny. Jej ubrania zostały starannie umieszczone w koszu. Pieniądze i dowód tożsamości wciąż były w kieszeniach.

Avery nie spieszyła się z oględzinami mieszkania.

Zgodnie ze swoim zwyczajem poruszała się małymi odcinkami i dokładnie obserwowała każdy element – ściany, podłogi i drewniane deski podłogowe, wszelkie drobiazgi na półkach. Wśród nich wyróżniało się zdjęcie ofiary z dwiema koleżankami. Zanotowała w pamięci, żeby poznać ich imiona i skontaktować się z każdą z nich. Przeanalizowała regały i stosy książek. Były to stosy kobiecych powieści romantycznych. Reszta dotyczyła głównie spraw duchowych: samopomocy, religii.

Religia, pomyślała Avery.

Ofiara miała gwiazdę za głową.

Gwiazdę Dawida?

Po obejrzeniu zwłok na łodzi i mieszkaniu Avery zaczęła tworzyć w swoim umyśle zdjęcie zabójcy. Pewnie ją zaatakował z hallu. Zabójstwo było szybkie i nie pozostawił żadnych śladów, nie popełnił błędów. Odzież i rzeczy osobiste ofiary zostały pozostawione w schludnym miejscu, aby nie przeszkadzać w mieszkaniu. Przeniesiony został tylko dywan i w tym obszarze oraz wokół krawędzi pozostał kurz. Coś wskazywało jednak na gniew zabójcy. *Skoro był tak drobiazgowy pod każdym innym względem, zastanawiała się Avery, to dlaczego nie oczyścił z kurzu boków dywanu? Po co w ogóle zabierać dywan? Dlaczego nie zostawić mieszkania w idealnym stanie?* Próbowała to rozpracować: najpierw skrzył jej kark, rozebrał ją, odłożył ubranie i zostawił wszystko w porządku, ale potem zawiązał ją w dywan i wyniósł jak jakiś dzikus.

Podeszła do okna i spojrzała na ulicę. Było kilka miejsc, w których ktoś mógł ukryć i obserwować mieszkanie, nie będąc zauważonym. Wzywało ją jedno z nich: ciemna, wąska uliczka za płotem. *To tam byłeś?, spytała siebie. Obserwowałeś ją? Czekateś na odpowiedni moment?*

– No więc? – niecierpliwił się O'Malley. – Jak sądzisz?

– Mamy tu seryjnego mordercę – oznajmiła.

Rozdział 4

– Zabójca jest silnym mężczyzną – kontynuowała Avery. – Najwyraźniej obezwładnił ofiarę i musiał ją zanieść do mariny. To wygląda na osobistą wendetę.

– Skąd to wiesz? – zapytał Holt.

– Po co miałby się tak męczyć z przypadkową ofiarą? Nie wydaje się, żeby cokolwiek skradziono, więc nie był to napad. Sprawca był precyzyjny we wszystkim oprócz tego dywanu. Jeśli ktoś spędził tyle czasu na planowaniu morderstwa, rozbieraniu ofiary i ułożeniu jej ubrania w koszu, po co zabierać jej przedmioty? Wygląda to na zaplanowany ruch. Chciał *coś* wziąć. Może po to, żeby pokazać, że jest potężny? Że może? Nie wiem. I po co zostawiać ciało ofiary na łodzi? Nagie i na widoku całego portu? Ten facet chce być zauważony. Chce, żeby wszyscy wiedzieli, że to on zabił. Możemy tu mieć do czynienia z kolejnym seryjnym zabójcą. – Niezależnie od tego, jaką podejmie pan decyzję dotyczącą tego, kto zajmuje się tą sprawą – spojrzała na O'Malleya – powinien pan to zrobić szybko.

O'Malley zwrócił się do Holta.

– Will?

– Wiesz, co ja o tym myślę – zadrwił Holt.

– Ale podejmiesz tę decyzję?

– To wielki błąd.

– *Ale?*

– Cokolwiek burmistrz sobie życzy.

O'Malley zwrócił się do Avery.

– Czy jesteś na to gotowa? – zapytał. – Bądź ze mną szczerą. Właśnie zakończyłaś sprawę bardzo głośnego seryjnego morderstwa. Prasa ukrzyżowała cię na każdym kroku. Raz jeszcze wszystkie oczy będą zwrócone na ciebie, ale tym razem także burmistrz będzie zwracał szczególną uwagę. Prosił konkretnie o ciebie.

Serce Avery zabiło szybciej. Zmienianie świata na lepsze było tym, co naprawdę kochała w swojej pracy policjantki, ale tym, czego pragnęła najbardziej, było łapanie seryjnych morderców i pomszczenie zmarłych.

– Mamy wiele innych otwartych spraw – powiedziała – oraz proces.

– Mogę przekazać wszystko Thompsonowi i Jonesowi. Możesz nadzorować ich pracę. Jeśli weźmiesz to na siebie, jest to numer jeden na liście priorytetów.

Avery zwróciła się do Ramireza.

– Wchodzisz w to?

– Wchodzę – skinął poważnie głową.

– Zajmiemy się tym – zdecydowała.

– Dobrze – O'Malley westchnął. – W takim razie przydzielam ci tę sprawę. Kapitan Holt i jego ludzie zajmą się ciałem i mieszkaniem. Będziesz miała pełny dostęp do akt oraz ich pełną współpracę podczas tego śledztwa. Will, do kogo powinni się zwrócić, jeśli będą potrzebować informacji?

– Do detektywa Simmsa – powiedział.

– Simms, którego widzieliście dziś rano, jest głównym śledczym – wyjaśnił O'Malley – blond włosy, ciemne oczy, ogólnie – twardziel. Łodzią i mieszkaniem zajmuje się A7. Simms skontaktuje się z tobą bezpośrednio, jeśli natknie się na jakiekolwiek nowe tropy. Może powinnaś na razie porozmawiać z jej rodziną. Zobacz, co uda ci się odkryć. Jeśli masz rację co do tego, że to jest sprawa osobista, mogą być w to zaangażowani lub mieć jakieś informacje, które mogą pomóc.

– Będziemy nad tym pracować – obiecała Avery.

*

Avery wykonała szybki telefon do detektywa Simmsa ustaliła, że rodzice ofiary mieszkali nieco dalej na północ, poza Bostonem, w mieście Chelsea.

Przekazywanie wiadomości rodzinom było drugą najbardziej nienawidzoną częścią pracy Avery. Chociaż potrafiła obchodzić się z ludźmi, zaraz po tym, jak dowiedzieli się o śmierci ukochanej osoby, ich złożone emocje ją obezwładniały. Psychiatrzy nazywali to pięcioma etapami żałoby, ale Avery uważała to za powolne tortury. Najpierw pojawiało się zaprzeczenie. Przyjaciele i krewni chcieli wiedzieć wszystko o ciele – informacje, które tylko by ich bardziej zasmuciły i bez względu na to, ile oferowała Avery, bliscy ofiar nigdy nie byli w stanie sobie tego wyobrazić. W drugiej kolejności przychodził gniew: na policję, na świat, na wszystkich. Następnie były negocjacje.

– Jesteś pewna, że nie żyją? Może nadal żyją.

Te etapy mogą mieć miejsce na raz, mogą się ciągnąć latami, albo jedno i drugie jednocześnie. Ostatnie dwa etapy – depresja i akceptacja – zwykle miały miejsce, gdy Avery była gdzie indziej.

– Muszę przyznać – zadumał się Ramirez – że nie lubię znajdować zwłok, ale dzięki temu mamy możliwość pracować nad tą sprawą. Koniec procesów i papierkowej roboty. Świetne uczucie, prawda? Robimy to, co chcemy i nie musimy być obciążeni biurokracją.

Pochylił się, by pocałować ją w policzek.

Avery odsunęła się.

– Nie teraz – zaprotestowała.

– Nie ma problemu – odpowiedział, unosząc ręce. – Po prostu pomyślałem, wiesz... że już jesteśmy w związku.

– Słuchaj – zaczęła i musiała naprawdę pomyśleć, co powiedzieć w następnych słowach. – Lubię cię. Naprawdę cię lubię, ale to wszystko dzieje się zbyt szybko.

– Zbyt szybko? – odrzekł z rozżaleniem. – Całowaliśmy się tylko raz w ciągu ostatnich dwóch miesięcy!

– Nie o to mi chodzi – wyjaśniła. – Przepraszam. Próbuję powiedzieć, że nie wiem, czy jestem gotowa na związek z prawdziwego zdarzenia. Jesteśmy partnerami. Widujemy się przez cały tydzień. Uwielbiam ten cały flirt i uwielbiam widzieć cię rano. Po prostu nie wiem, czy jestem gotowa iść dalej.

– Zaraz... – zaczął.

– Dan...

– Nie, nie – podniósł rękę. – W porządku. Naprawdę. Myślę, że się tego spodziewałem.

– Nie twierdzę, że chcę, żeby to się skończyło – zapewniła go Avery.

– No to o co chodzi? – zapytał.

– To znaczy, sama chyba nie wiem!

– Kiedy pracujemy, zajmujesz się tylko pracą, a kiedy próbuję cię zobaczyć po pracy, jest to prawie niemożliwe. W szpitalu byłaś bardziej kochająca niż w prawdziwym życiu.

– To nieprawda – odparła, ale część jej zdała sobie sprawę, że miał rację.

– Lubię cię, Avery – oznajmił. – Bardzo cię lubię. Jeśli potrzebujesz czasu, to w porządku. Chcę tylko upewnić się, że naprawdę żywisz do mnie jakieś uczucia. Bo jeśli nie, to nie chcę marnować twojego czasu ani mojego.

– Tak – zapewniła i spojrzała na niego przez sekundę. – Naprawdę.

– Okej – odrzekł – Spoko.

Avery jechała dalej, koncentrując się na drodze i zmieniającej się okolicy, zmuszając się do powrotu do trybu pracy.

Rodzice Henrietty Venemeer mieszkali w kompleksie apartamentów tuż obok cmentarza przy Central Avenue. Od śledczego Simmsa Avery dowiedziała się, że oboje byli na emeryturze i że

najprawdopodobniej znajdzie ich w domu. Nie zadzwoniła wcześniej. Już wcześniej nauczyła się tej trudnej lekcji: ostrzeżenie może zaalarmować potencjalnego zabójcę.

Avery zaparkowała pod budynkiem i oboje podeszli do drzwi wejściowych.

Ramirez zadzwonił domofonem.

Nastąpiła długa przerwa, zanim odezwała się starsza kobieta.

– Słucham? Kto tam?

– Pani Venemeer, tu detektyw Ramirez z wydziału policji A1. Jestem tu z moją partnerką, detektyw Black. Czy możemy wejść i z panią porozmawiać?

– Kto?

Avery pochyliła się do przodu.

– *Policja* – warknęła. – Proszę odblokować drzwi wejściowe.

Drzwi się otworzyły.

Avery uśmiechnęła się do Ramireza.

– *Tak* to się robi – powiedziała.

– Nigdy nie przestajesz mnie zadziwiać, detektywie Black.

Państwo Venemeer mieszkali na piątym piętrze. Zanim Avery i Ramirez wyszli z windy, zobaczyli starszą kobietę wystającą zza zamkniętych drzwi.

Avery przejęła inicjatywę.

– Dzień dobry, pani Venemeer – powiedziała swoim najdelikatniejszym i najdzwięczniejszym głosem. – Jestem detektyw Black, a to mój partner, detektyw Ramirez.

Oboje błysnęli odznakami.

– Możemy wejść?

Pani Venemeer miała na głowie płataninę kręconych włosów, podobnie jak jej córka, tylko jej były siwe. Nosila grube czarne okulary i białą koszulę nocną.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zmartwiła się.

– Myślę, że byłoby łatwiej, gdybyśmy mogli porozmawiać w środku – zaproponowała Avery.

– W porządku – wymamrotała i wpuściła ich.

Całe mieszkanie pachniało naftaliną i starością. Ramirez zrobił minę i żartobliwie pomachał ręką koło nosa, wchodząc do mieszkania. Avery szturchnęła go w ramię.

Z salonu ryczał telewizor. Na kanapie siedział rosły mężczyzna. Avery przypuszczała, że to pan Venemeer. Był ubrany tylko w czerwone bokserki i T-shirt, którego prawdopodobnie używał do spania i wydawało się, że wcale ich nie zauważył.

Co dziwne, pani Venemeer usiadła na kanapie obok męża, nie wskazując, gdzie Avery lub Ramirez mogliby usiąść.

– W czym jeszcze mogę państwu pomóc? – zapytała.

W telewizji leciał teleturniej. Dźwięk był głośny. Co jakiś czas mąż wiwatował ze swojego miejsca, potem uspokajał się i mamrotał coś do siebie.

– Czy może pani wyłączyć telewizor? – poprosił Ramirez.

– Nie – odparła – John *musi* obejrzeć swoje „Koło Fortuny”.

– Chodzi o państwa córkę – dodała Avery. – Naprawdę musimy z państwem porozmawiać i chcielibyśmy, aby poświęcili nam państwo całą uwagę.

– Kochanie – powiedziała i dotknęła ramienia męża. – Tych dwoje funkcjonariuszy chce porozmawiać o Henriecie.

Wzruszył ramionami i warknął.

Ramirez wyłączył telewizor.

– Ej! – krzyknął John. – Co ty robisz? Włącz to z powrotem!

Brzmiał, jakby był pijany.

Obok niego stała do połowy pełna butelka bourbonu.

Avery stanęła obok Ramireza i przedstawiła ich ponownie.

– Dzień dobry – powiedziała – jestem detektyw Black, a to mój partner, detektyw Ramirez. Chcemy przekazać państwu kilka bardzo trudnych wiadomości.

– Powiem ci, co jest trudne! – warknął John. – Trudno mi zajmować się grupą gliniarzy, kiedy oglądam program. Włącz ten cholerny telewizor! – warknął i próbował wstać z fotela, ale najwyraźniej nie był w stanie.

– Państwa córka nie żyje – oznajmił Ramirez i przykucnął, by spojrzeć mu prosto w oczy. – Rozumie pan? Pana córka nie żyje.

– Co? – szepnęła pani Venemeer.

– Henrietta? – wymamrotał John i usiadł.

– Bardzo mi przykro z tego powodu – powiedziała Avery.

– Jak to się stało? – wykrztusiła staruszka.

– Nie... *nie wiem*.

– Tylko nie Henrietta.

– Powiedz nam, o czym ty w ogóle mówisz! – zadrwił John. – Nie możecie tu tak po prostu wejść i powiedzieć, że nasza córka nie żyje. O co chodzi, do diabła?!

Ramirez usiadł.

Wyparcie, pomyślała Avery. *I gniew*.

– Została znaleziona martwa dziś rano – wyjaśnił Ramirez – i została zidentyfikowana dzięki swojej pozycji w społeczności. Nie jesteśmy pewni, dlaczego tak się stało. W tej chwili mamy wiele pytań. Jeśli państwo mogą, po prostu proszę nam pomóc, odpowiadając na niektóre z nich.

– *W jaki sposób?* – załkała matka. – Jak to się stało?

Avery usiadła obok Ramireza.

– Obawiam się, że śledztwo w tej sprawie trwa. W tej chwili nie możemy rozmawiać o żadnych szczegółach. Teraz musimy tylko dowiedzieć się wszystkiego, co mogą *państwo* wiedzieć, abyśmy mogli zidentyfikować jej zabójcę. Czy Henrietta miała chłopaka? Bliskiego przyjaciela, o którym mogliby państwo wiedzieć? Kogoś, kto mógłby mieć do niej o coś pretensje?

– Jesteście pewni, że to *Henrietta*? – zastanawiała się matka.

– Henrietta nie miała wrogów! – krzyknął John. – Wszyscy ją kochali. Była cholerną świętą. Przychodziła do nas raz w tygodniu z zakupami. Pomagała bezdomnym. To nie może być prawda. To musi być jakaś pomyłka.

Negocjacje, pomyślała Avery.

– Zapewniam państwa – powiedziała – że w tym tygodniu oboje zostaniecie państwo wezwani, aby dokonać identyfikacji ciała. Wiem, że to wiele informacji. Właśnie otrzymali państwo okropne wiadomości, ale skupmy się na tym, kto mógłby to zrobić.

– Nikt! – zagrzmiał John. – To oczywiście błąd. To nie nasze dziecko. Henrietta nie miała wrogów – oświadczył. – Może wpadła pod autobus? Albo spadła z mostu? Przynajmniej dajcie nam *jakiś* pojęcie, z czym mamy do czynienia.

– Ktoś ją zabił – zaproponowała Avery. – To wszystko, co mogę powiedzieć.

– Zabił – szepnęła matka.

– Proszę – powiedział Ramirez. – czy coś państwu przyszło do głowy? Cokolwiek. Nawet jeśli wydaje się to nieistotne, może być dla nas dużą pomocą.

– Nie – odpowiedziała matka. – Nie ma chłopaka. Ma grupkę przyjaciółek. Odwiedziły ją w zeszłym roku na Święto Dziękczynienia. Żadna z nich nie mogłaby zrobić czegoś takiego. Musicie się mylić.

Podniosła wzrok błagalnymi oczami.

– Na pewno!

Rozdział 5

Avery zaparkowała w pustym miejscu na ulicy między radiowozami i przygotowała się, spoglądając na budynek komendy policji A7 przy Paris Street we wschodnim Bostonie. Przed komisariatem odbywał się cyrk medialny. Zwołano konferencję prasową w celu omówienia sprawy, a wiele furgonetek telewizyjnych, aparatów fotograficznych i reporterów zagradzało im drogę, mimo że kilku funkcjonariuszy próbowało zmusić reporterów do zmiany miejsca.

– Twoja publiczność czeka – zauważył Ramirez.

Ramirez najwyraźniej miał ochotę udzielić wywiadu. Jego głowa była uniesiona wysoko i uśmiechał się do każdego reportera, który odwrócił się w jego stronę. Ku jego rozczarowaniu żaden z nich się nie zbliżył. Avery opuściła głowę i szła tak szybko, jak to możliwe, by przedrzeć się do komisariatu. Nienawidziła tłumów. W pewnym momencie swojego życia, kiedy była prawniczką, uwielbiała, kiedy ludzie znali ją z nazwiska i gromadzili się na jej rozprawach, ale odkąd sama została w przerośniętym postawiona przed sądem, nauczyła się gardzić ich uwagą.

Natychmiast zbiegli się reporterzy.

– Avery Black – powiedziała jedna z nich z mikrofonem na twarzy. – Czy możesz nam coś powiedzieć o kobiecie zamordowanej dziś w marinie?

– Dlaczego zajmuje się pani tą sprawą, detektywie Black? – krzyknął inny. – To jest A7. Czy zostałaś przeniesiona do tego wydziału?

– Co sądzisz o nowej kampanii burmistrza Stop Przestępczości?

– Czy ciebie i Howarda Randalla nadal coś łączy?

Howard Randall, pomyślała. Pomimo ogromnej chęci zerwania wszystkich więzi z Randallem, Avery nie była w stanie wyrzucić go z głowy. Codziennie od czasu ostatniego spotkania z Randallem znajdował sposób, by wkraść się w jej myśli. Czasami wystarczył jej zwykły zapach lub obraz, aby usłyszeć jego słowa: „Czy to przypomina ci coś z twojego dzieciństwa, Avery? Co? Powiedz mi...”. Innym razem, pracując nad różnymi sprawami, starała się wyobrazić sobie, jak pomyślałby Randall, żeby znaleźć rozwiązanie.

– Z drogi! – krzyknął Ramirez. – Dajcie spokój. Zrobić miejsce. Idziemy stąd.

Położył dłoń na jej plecach i wprowadził ją na komisariat.

Centrala A7, duży budynek z cegły i kamienia, niedawno przeszła gruntowny remont. Zniknęły metalowe biurka i typowo ponura atmosfera organizacji państwowej. Na jego miejscu stały eleganckie srebrne stoły, kolorowe krzesła i otwarta przestrzeń do obsługi interesantów, która bardziej przypominała wejście do parku rozrywki.

Podobnie jak w A1, sala konferencyjna była przeszklona, aby ludzie mogli zajrzeć do środka – tylko bardziej nowoczesna. Duży, owalny stół z mahoniu był wyposażony w mikrofony dla każdego fotela i ogromny telewizor z płaskim ekranem do prowadzenia telekonferencji.

O'Malley siedział już przy stole obok Holta. Po obu jego stronach siedzieli detektywi Simms i jego partner, a dwie pozostałe osoby, jak domyślała się Avery, byli technikiem kryminalistyki i koronerem. Dwa miejsca przy stole od strony wejścia pozostały wolne.

– Usiądźcie – skinął do nich O'Malley. – Dzięki za przybycie. Nie martwcie się. Nie będę wam siedział za plecami przez cały czas – powiedział do wszystkich, ze szczególnym naciskiem na Avery i Ramireza. – Chcę się tylko upewnić, że wszyscy gramy w tej samej drużynie.

– Zawsze jesteś tu mile widziany – powiedział Holt z prawdziwą sympatią do O'Malleya.

– Dzięki, Will. Twoja kolej.

Holt wskazał swojego funkcjonariusza.

– Simms? – zapytał.

– W porządku – powiedział Simms. – Wchodzę w to. Zaczniemy może od kryminalistyki, a potem uzyskamy raport koronera, a potem opowiem panu, co dzisiaj ustaliliśmy – powiedział z

naciskiem do kapitana Holta, zanim zwrócił się do specjalisty od kryminalistyki. – Brzmi nieźle, Sammy?

Chudy Hindus był szefem zespołu kryminalistyki. Miał na sobie garnitur i krawat. Podniósł do góry oba kciuki, gdy wspomniano jego imię.

– Tak jest, Mark – odparł niemal z zachwytem. – Jak rozmawialiśmy, na tę chwilę mamy bardzo niewiele. Mieszkanie było czyste. Bez krwi, bez śladu walki. Wszystkie kamery zostały unieszkodliwione za pomocą przezroczystej żywicy epoksydowej, którą można kupić w dowolnym sklepie z narzędziami. Znaleźliśmy resztki czarnych włókien z rękawiczek, one też nie dały nam żadnego tropu.

Detektyw Simms wciąż się boczył na Avery. Tymczasem Sammy miał problem ze zrozumieniem, kto tu rządził. Wciąż patrzył na Simmsa, Holta i wszystkich innych. W końcu do niego dotarło i zaczął mówić do Avery i Ramireza.

– Mamy jednak coś z portu— powiedział Sammy. – Oczywiście zabójca zaślepił tam kamery, podobnie jak w mieszkaniu. Dotarcie do portu niezauważonym oznaczałoby, że musiałby działać między jedenastą po południu, czyli wtedy, gdy ostatni pracownik opuścił przystań, a szóstą rano, kiedy zaczęły się pierwsze zmiany. Znaleźliśmy pasujące odciski butów w porcie i na łodzi, zanim inni funkcjonariusze policji dotarli na miejsce. Rozmiar stopy dziesięć i pół, buty typu trapery. Wygląda na to, że sprawca kuleje z powodu kontuzji prawej nogi, ponieważ lewy but stworzył głębsze ślady niż prawy.

– Doskonale – powiedział z dumą Simms.

– Przyjrzelśmy się również tej narysowanej gwiazdce na dziobie – kontynuował Sammy. – Nie znaleziono materiału genetycznego. Jednak znaleźliśmy czarne włókno wewnątrz gwiazdy podobne do włókien rękawicy w mieszkaniu, więc było to bardzo interesujące połączenie. Dziękuję za to, detektywie Black.

Skinął głową.

Avery również skinęła głową.

Holt pociągnął nosem.

– Wreszcie – podsumował Sammy – uważamy, że ciało zostało przewiezione do stoczni w zrolowanym dywanie, ponieważ na ciele znaleziono wiele włókien dywanu, a w domu brakowało dywanu.

Skinął głową, wskazując, że skończył.

– Dzięki, Sammy – powiedział Simms. – Dana?

Następnie przemówiła kobieta w białym fartuchu, która wyglądała, jakby wolałaby być gdziekolwiek indziej niż w tym pokoju. Była w średnim wieku, miała proste brązowe włosy opadające na ramiona i permanentnie zmarszczone brwi.

– Ofiara zmarła wskutek skręcenia karku – oznajmiła. – Na rękach i nogach miała siniaki, które wskazywały, że została rzucona na podłogę lub na ścianę. Prawdopodobnie nie żyje około dwunastu godzin. Nie było śladów włamania.

Usiadła z założonymi rękami.

Simms uniósł brwi i zwrócił się do Avery.

– Detektyw Black? Wiemy coś o rodzinie?

– To był martwy trop – wyjaśniła Avery. – Ofiara raz w tygodniu widywała swoich rodziców, którym przynosiła zakupy spożywcze i gotowała obiad. Nie miała chłopaka. Żadnych innych bliskich krewnych w Bostonie. Ma jednak bliski krąg przyjaciół, z którymi będziemy musieli porozmawiać. Sami rodzice nie są podejrzani. Ledwo byli w stanie wstać z kanapy. Zaczęlibyśmy badać przyjaciół, ale nie byłam pewna co do protokołu – dodała, patrząc na O'Malleya.

– Dzięki – powiedział Simms. – Rozumiem. Myślę, że po tym spotkaniu będziesz dowodziła, Black, ale to nie jest mój rozkaz. Pozwól, że powiem ci, co *mój* zespół odkrył do tej pory. Sprawdziliśmy jej dane telefoniczne i adresy e-mail. Nic niezwykłego. Kamery w budynku były

wyłaczone i żadne inne obiektywy nie miały widoku na sam budynek. Znaleźliśmy jednak coś w księgarni Venemeer. Była dzisiaj otwarta. Ma dwóch pełnoetatowych pracowników. Nie byli świadomi śmierci ofiary i byli naprawdę zszokowani. Żaden z nich nie wyglądał na realnego podejrzanego, ale obaj wspominali, że sklep znalazł się niedawno pod ostrzałem lokalnego gangu znanego jako Chelsea Death Squad. Nazwa pochodzi od ich głównej miejscówki na Chelsea Street. Rozmawiałem z naszą jednostką od gangów i dowiedziałem się, że jest to stosunkowo nowy gang latynoski, luźno związany z wieloma innymi kartelami. Ich przywódcą jest Juan Desoto.

Avery słyszała o Desoto jeszcze w czasach, gdy była nowicjuską. Mógł być małym graczem z nowym gangiem, ale od wielu lat był typem od mokrej roboty w wielu gangach w Bostonie.

Dlaczego mafijny zabójca z własnym gangiem chciałby zabić właścicielkę lokalnej księgarni, a następnie umieścić jej ciało na jachcie tak, aby wszyscy się o nim dowiedzieli?, zastanawiała się.

– Wygląda na to, że masz świetny trop – rzucił z entuzjazmem Holt. – Niepokojące jest to, że musimy podzielić się tym z ekipą z drugiej strony kanału. Niestety takie jest życie. Czyż nie, kapitanie O'Malley? Kompromis, tak?

Uśmiechnął się.

– Zgadza się – odpowiedział niechętnie O'Malley.

Simms wyprostował się na krześle.

– Juan Desoto zdecydowanie byłby moim podejrzanym numer jeden. Gdyby to był *mój* przypadek – podkreślił – najpierw spróbowałbym go odwiedzić.

Lekki cios zaniepokoił Avery.

Czy naprawdę tego potrzebuję?, pomyślała. Choć była całkowicie zaintrygowana tą sprawą, niewyraźne granice między tym, kto się miał czym zajmować, niepokoiły ją. *Czy muszę słuchać jego rozkazów? Czy on jest teraz moim przełożonym? Czy mogę robić to, co chcę?*

O'Malley zdawał się czytać w jej myślach.

– Myślę, że już tu skończyliśmy. Zgadza się, Will? – powiedział, a następnie zwrócił się wyłącznie do Avery i Ramirez.

– Po tym wszystkim wy dwoje dowodzicie, chyba że musicie odwołać się do śledczego Simmsa w sprawie informacji, które właśnie przedstawiliśmy. W tej chwili tworzone są kopie plików. Zostaną wysłane do A1. Tak więc – westchnął i wstał – o ile nie macie żadnych innych pytań, zaczynajcie. Ja mam cały na głowie cały oddział.

*

Napięta atmosfera w A7 wprawiała Avery w stan irytacji, dopóki nie wyszli z budynku. Minęli reporterów i wrócili do samochodu.

– Dobrze nam poszło – ucieszył się Ramirez. – Zdajesz sobie sprawę, co się tam właśnie wydarzyło? – zapytał. – Właśnie dostałaś największą sprawę, jaką prawdopodobnie miało A7 od lat, a wszystko dlatego, że jesteś *Avery Black*.

Avery bez słowa pokiwała głową.

Bycie dowódcą miało wysoką cenę. Mogła robić rzeczy po swojemu, ale jeśli pojawiały się problemy, były tylko na jej głowie. Poza tym miała wrażenie, że to nie będzie jej ostatni kontakt z A7. *Chyba mam teraz dwóch szefów*, jęknęła w duchu.

– Jaki jest nasz następny ruch? – zapytał Ramirez.

– Zacznijmy od nowa z A7 i odwiedzmy Desoto. Nie jestem pewna, co znajdziemy, ale jeśli jego gang nękał właściciela księgarni, chciałbym wiedzieć dlaczego.

Ramirez zagwizdał.

– Skąd wiesz, gdzie go znaleźć?

– Wszyscy wiedzą, gdzie go znaleźć. Jest właścicielem małej kawiarni przy Chelsea Street, tuż przy autostradzie i parku.

– Myślisz, że to nasz facet?

– Zabijanie nie jest niczym nowym dla Desoto – Avery wzruszyła ramionami. – Nie jestem pewna, czy to miejsce zbrodni pasuje do jego *modus operandi*, ale może coś wiedzieć. Jest legendą w całym Bostonie. Z tego, co rozumiem, pracował dla czarnych, Irlandczyków, Włochów, Latynosów. Kiedy byłam świeżakiem, nazywali go Zabójcą-Duchem. Przez lata nikt nawet nie wierzył, że on istnieje. Wydział od gangów ustalił, że jego działania sięgały aż do Nowego Jorku. Jednak nikt nie mógł udowodnić. Jest właścicielem tej kawiarni, odkąd po raz pierwszy usłyszałam jego imię.

– Spotkałaś go kiedyś?

– Nie.

– Wiesz, jak on wygląda?

– No – rzekła. – Raz go widziałem. Jasnoskóry i naprawdę, naprawdę duży. Wydaje mi się, że ma naostrzone zęby.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął, ale pod tym uśmiechem wyczuła tę samą panikę i przyływ adrenaliny, którą zaczynała odczuwać. Kierowali się do jaskini lwa.

– To może być interesujące – stwierdził.

Rozdział 6

Narożna kawiarnia znajdowała się po północnej stronie przejścia podziemnego pod drogą ekspresową we wschodnim Boston. Był to jednopiętrowy ceglany budynek z dużymi oknami i prostym szyldem głoszącym „Kawiarnia”. Okna lokalu były zaciemnione.

Avery zaparkowała tuż przy wejściu do drzwi i wysiadła.

Ściemniło się. Na południowym zachodzie widać było pomarańczowo-czerwono-żółtą lunę nad horyzontem. Po przeciwnej stronie ulicy znajdował się sklep spożywczy. Domy mieszkalne zajmowały resztę ulicy. Okolica była cicha i skromna.

– Załatwmy to – powiedział Ramirez.

Po długim dniu spędzonym na spotkaniu Ramirez wydawał się nabuzowany i gotowy do akcji. Jego zapal zmartwił Avery. *Gangi nie lubią podskakujących gliniarzy przeprowadzających inwazję na ich teren*, pomyślała. *A zwłaszcza tych bez nakazu, którzy dysponują tylko poszlakami.*

– Spokojnie – powiedziała. – Ja zadam pytania. Żadnych gwałtownych ruchów. Żadnych docinek, dobrze? Jesteśmy tutaj, aby zadać pytania i sprawdzić, czy mogą pomóc.

– Oczywiście.

Ramirez zmarszczył brwi. Jego język ciała powiedział coś innego.

Gdy weszli do kawiarenki, rozległ się dźwięk dzwonka.

W niewielkiej przestrzeni znajdowały się cztery boksy z wyściełanymi czerwonymi kanapami i jeden kontuar, w którym ludzie mogli zamawiać kawę i inne produkty śniadaniowe przez cały dzień. W menu znajdowało się zaledwie piętnaście pozycji, a w samej kawiarni było niewielu klientów.

Dwóch starych, szczupłych Latynosów, którzy mogli być bezdomni, piło kawę przy jednym ze stolików po lewej stronie. Przy innym młodszy od nich dżentelmen w okularach przeciwsłonecznych i czarnym filcowym kapeluszu siedział przygarbiony i zwrócony w stronę drzwi. Miał na sobie czarny podkoszulek. Pistolet był wyraźnie umieszczony kaburze na pasku na ramię. Avery spojrzała na jego buty. *Osiem i pół*, pomyślała. *Dziewięć, w najlepszym wypadku.*

– Puta – wyszeptał na widok Avery.

Starsi mężczyźni wydawali się nieświadomi ich obecności.

Za ladą nie było widać szefa kuchni ani pracownika wydającego zamówienia na wynos.

– Dzień dobry – przywitała się Avery. Chcielibyśmy porozmawiać z Juanem Desoto, jeśli jest w pobliżu.

Młody człowiek roześmiał się.

Wypowiedział po hiszpańsku szybki potok słów.

– Powiedział: „pierdol się, ty policyjna kurwo ze swoim sukinsynem” – przetłumaczył Ramirez.

– Cudownie – ironizowała Avery. – Słuchaj, nie chcemy żadnych problemów – dodała i uniosła obie dłonie. – Chcemy tylko zadać Desoto kilka pytań na temat księgarni na Sumner Street, za którą najwyraźniej nie przepada.

Mężczyzna usiadł i wskazał na drzwi.

– Wypierdalaj, gliniarzu!

Avery mogła poradzić sobie z sytuacją na wiele sposobów. Mężczyzna nosił broń i domyśliła się, że jest załadowana i bez licencji. Wydawał się także gotowy do walki, mimo że tak naprawdę nic się nie wydarzyło. To, w połączeniu z pustym blatem, doprowadziło ją do przekonania, że coś może się dziać na zapleczu. *Albo mają tam narkotyki, albo trzymają tam jakiegoś nieszczęsnego właściciela sklepu i właśnie tłuką go na miazgę*, domyśliła się.

– Chcemy tylko porozmawiać kilka minut z Desoto – powiedziała.

– Suko! – mężczyzna warknął, wstał i wyciągnął broń.

Ramirez natychmiast wyciągnął swoją.

Dwaj starsi mężczyźni nadal pili kawę i siedzieli w milczeniu.

Ramirez zawołał zza lufy pistoletu.

– Avery?

– Wszyscy się uspokójcie – rozkazała Avery.

W okienku kuchennym za głównym kontuarem pojawił się mężczyzna – kawał chłopca, sądząc po wyglądzie samej jego szyi i okrągłych policzków. Wydawało się, że pochyla się do okna, co skracało nieco jego wzrost. Jego twarz była częściowo ukryta w lekkim cieniu. Był łysym, jasnoskórym Latynosem z humorystycznym błyskiem w oczach. Na jego ustach pojawił się uśmiech. Na zębach nosił nakładki, dzięki którym wszystkie wyglądały jak ostre diamenty. Nie można było dostrzec zewnętrznej złośliwości, ale był tak opanowany i spokojny, biorąc pod uwagę napiętą sytuację, że Avery zastanawiała się, dlaczego.

– Desoto – powiedziała.

– Tylko bez broni, bez broni – powiedział Desoto z kwadratowego okna. – Tito – zawołał – połóż broń na stole. Gliniarze, broń na stole. Tutaj nie ma broni.

– Nie ma mowy – zaprotestował Ramirez i wycelował broń w drugiego mężczyznę.

Avery poczuła krótkie ostrze, które trzymała przymocowane do kostki, na wypadek, gdyby miała kłopoty. Wszyscy też wiedzieli, że będą u Desoto. *Wszystko będzie dobrze*, pomyślała. *Mam nadzieję.*

– Odłóż to – zarządziła.

Na dowód dobrej woli Avery delikatnie wyciągnęła Glocka opuszkami palców i położyła na stole między dwoma starszymi mężczyznami.

– Zrób to samo – poleciła Ramirezowi. – Połóż to na stole.

– Cholera – wyszeptał Ramirez. – To kiepski pomysł. Niedobrze. Jednak mimo tego posłuchał jej i położył broń na stole. Drugi mężczyzna, Tito, odłożył pistolet i uśmiechnął się.

– Dziękuję – powiedział Desoto. – Nie martwcie się. Nikt nie chce waszej broni policyjnej. Będą tam bezpieczne. Wejdźcie. Porozmawiajmy.

Zniknął z pola widzenia.

Tito wskazał małe czerwone drzwi umieszczone za jedną z kabin, praktycznie niemożliwe do zauważenia.

– Ty pierwszy – nalegał Ramirez.

Tito skłonił się i wszedł.

Ramirez przeszedł obok, a Avery podążyła za nim.

Czerwone drzwi otworzyły się do kuchni. Korytarz prowadził w głąb zaplecza. Bezpośrednio przed nimi znajdowały się schody do piwnicy, strome i ciemne. Na dole były kolejne drzwi.

– Mam złe przeczucie – wyszeptał Ramirez.

– *Cicho* – szepnęła Avery.

W pokoju w głębi toczyła się gra w pokera. Pięciu mężczyzn, wszyscy latynoskiego pochodzenia, dobrze ubranych i uzbrojonych w pistolety, zamilkło, gdy się zbliżyli. Stół był pełen pieniędzy i biżuterii. Pod ścianami dużej przestrzeni stały kanapy. Na licznych półkach Avery zauważyła karabiny maszynowe i maczety. Były tam również kolejne drzwi. Szybkie spojrzenie na ich stopy ujawniło, że żaden z nich nie miał butów wystarczająco dużych, by dorównać zabójcy.

Z szeroko rozpostartymi ramionami i z wielkim uśmiechem na twarzy, który odsłonił metalowe nakładki na ostrych jak brzytwy zębach, Juan Desoto usiadł na kanapie. Jego ciało, napompowane i wyrzeźbione codziennymi treningami oraz, jak przypuszczała Avery, przy pomocy sterydów, przypominało bardziej ciało bardziej byka niż człowieka. Siedzący gigant na stojąco mógł mieć prawie siedem stóp wzrostu. Podobnie jego stopy – były ogromne. *Co najmniej dwanaście*, pomyślała Avery.

– Wyluzujcie wszyscy, wyluzujcie – rozkazał Desoto. – Grajcie dalej – rozkazał swoim ludziom.

– Tito, daj im coś do picia. Czego sobie pani życzy, pani Black? – powiedział z naciskiem.

– Znasz mnie? – zapytała Avery.

– Nie znam cię – odpowiedział. – Ale *słyszałem o tobie*. Aresztowałeś mojego małego kuzyna Valdeza dwa lata temu i kilku moich dobrych przyjaciół z West Side Killers. Tak, mam wielu przyjaciół z innych gangów – odpowiedział na zdziwione spojrzenie Avery. – Nie wszystkie gangi walczą ze sobą jak zwierzęta. Lubię myśleć *szerzej*. Proszę. Co mogę ci podać?

– Dla mnie nic – powiedział Ramirez.

– Nic, dziękuję – odrzekła.

Desoto skinął głową do Tito, który opuścił pomieszczenie drogą, którą wszedł. Wszyscy mężczyźni przy stole nadal grali w karty, oprócz jednego. Dziwny człowiek na zewnątrz był uderzająco podobny do Desoto, tylko znacznie mniejszy i młodszy. Mruknął coś do Desoto i obaj odbyli płomienną rozmowę.

– To młodszy brat Desoto – przetłumaczył Ramirez. – Uważa, że powinni zabić nas oboje i wrzucić nas do rzeki. Desoto próbuje mu powiedzieć, że dlatego ciągle siedzi w więzieniu, ponieważ za dużo myśli, kiedy powinien trzymać usta zamknięte i słuchać.

– *¡Síntate!* – w końcu krzyknął Desoto.

Jego młodszy brat niechętnie usiadł, ale spojrzał ostro na Avery.

Desoto zaczerpnął tchu.

– Lubisz być policyjną celebrytką? – zapytał.

– Niezupełnie – odpowiedziała Avery. – Przez to staję się celem dla facetów takich jak ty w wydziale policji. Nie lubię być na celowniku.

– Prawda, prawda – zgodził się.

– Szukamy informacji – dodała Avery. – Kobieta w średnim wieku o imieniu Henrietta Venemeer prowadzi księgarnię na Sumner Street. Książki duchowe, nowa era, psychologia, tego typu rzeczy. Plotka głosi, że nie lubisz tego sklepu. Była nękana.

– *Przeze mnie?* – ze zdziwieniem wskazał na siebie.

– Przez ciebie lub twoich ludzi. Nie jesteśmy pewni. Właśnie dlatego jesteśmy tutaj.

– Dlaczego miałabyś wchodzić aż do jaskini diabła, by zapytać o jakąś kobietę z księgarni? Proszę, wytłumacz mi to.

Nic na jego twarzy nie wskazywało, żeby znał Henriettę lub wiedział coś o księgarni. Avery pomyślała, że w rzeczywistości to oskarżenie jest dla niego obraźliwe.

– Została zamordowana zeszłej nocy – powiedziała Avery i zwróciła szczególną uwagę na mężczyzn w pokoju i ich reakcje. – Miała skrecony kark i była przywiązana do jachtu w marinie przy Marginal Street.

– Dlaczego miałbym to zrobić? – zapytał.

– Właśnie tego chcemy się dowiedzieć.

Desoto zaczął ze wzburzeniem mówić do swoich ludzi bardzo szybko po hiszpańsku. Jego młodszy brat i inny mężczyzna wydawali się naprawdę zirytowani, że zostaną oskarżeni o coś tak wyraźnie poniżej ich poziomu. Pozostali trzej podczas przesłuchania zdradzali jednak zakłopotanie. Nastąpiła kłótnia. W pewnym momencie Desoto wstał rozniewany, pokazując swój pełny wzrost i rozmiar.

– Tych trzech było już w sklepie – szepnął Ramirez. – Okradli go dwa razy. Desoto jest wkurzony, ponieważ słyszy o tym po raz pierwszy i nigdy nie dostał swojej działki.

Z głośnym rykiem Desoto wbił pięść w stół i przełamał go na pół. Rachunki, pieniądze i biżuteria spadły na ziemię. Naszyjnik prawie uderzył w twarz Avery, aż musiała się oprzeć o drzwi. Wszystkich pięciu mężczyzn odsunęło swoje krzesła od stołu. Młodszy brat Desoto krzyknął z frustracji i uniósł ręce. Desoto koncentrował swoją furję w szczególności na jednym człowieku. Wskazywał palcem twarz mężczyzny i z obu stron leciały groźby.

– To ten facet zabrał pozostałych do sklepu – szepnął Ramirez. – Ma kłopoty.

Desoto odwrócił się z szeroko otwartymi ramionami.

– Przepraszam – powiedział. – Moi ludzie rzeczywiście zaczepili tę kobietę w jej sklepie. Dwukrotnie. Ja słyszę o tym po raz pierwszy.

Serce Avery biło teraz szybko. Znajdowali się w izolowanym pokoju pełnym gniewnych przestępców z bronią i niezależnie od słów i gestów Desoto, jego obecność sama w sobie była zastraszająca, a jeśli plotki były prawdziwe, był wielokrotnym mordercą. Teraz dotyk jej małego ostrza, które znajdowało się teraz tak daleko poza zasięgiem, nie był tak pocieszający, jak myślała.

– Dzięki – powiedziała Avery. – Aby upewnić się, że jesteśmy po tej samej stronie, powiedz mi: czy któryś z twoich ludzi miałby powód do *zabicia* Henrietty Venemeer?

– Nikt nie zabija bez mojej zgody – stwierdził stanowczo.

– Ciało Venemeer zostało dziwnie umieszczone na jachcie – naciskała Avery. – Na widoku całego portu. Narysowano gwiazdę nad jej głową. Czy to cokolwiek dla ciebie znaczy?

– Czy pamiętasz mojego kuzyna? – zapytał Desoto. – Michael Cruz? Taki mały koleś? Chudy?

– Nie.

– Złamałaś mu rękę. Zapytałem go, jak mała dziewczynka mogła go pokonać, a on odpowiedział, że jesteś bardzo szybka i bardzo silna. Myślisz, że poradziłabyś sobie *ze mną*, Black? To był początek równi pochyłej.

Avery czuła, że Desoto był znudzony. Odpowiedział na ich pytania, a teraz był znudzony i wściekły, a poza tym w prywatnym pomieszczeniu w podziemiach kawiarni miał dwóch nieuzbrojonych gliniarzy. Nawet mężczyźni, którzy grali w pokera, byli teraz całkowicie zaabsorbowani ich dwojgiem.

– Nie – odezwała się. – Myślę, że możesz mnie zamordować w walce wręcz.

– Wierzę w oko za oko – oświadczył Desoto. – Uważam, że kiedy podaje się informacje, należy je otrzymywać. *Równowaga* – podkreślił – jest bardzo ważna w życiu. Podałem ci informacje. Aresztowałeś mojego kuzyna. Wzięłaś ode mnie dwukrotnie. Rozumiesz? – zapytał. – Jesteś mi coś *winna*.

Avery cofnęła się i przybrała swoją tradycyjną postawę jujitsu, nogi ugięte i lekko rozstawione, ramiona wysoko i ręce otwarte pod brodą.

– Co jestem ci winna? – zapytała.

Desoto tylko chrząknął, skoczył do przodu, wziął zamach prawą ręką i uderzył pięścią.

Rozdział 7

W umyśle Avery pomieszczenie opróżniło się. Zrobiło się ciemno i widziała tylko pięciu mężczyzn, czuła Ramireza obok niej i patrzyła, jak pięść Desoto zbliża się do jej twarzy. Nazywała to *mgłą*, miejscem, w którym często bywała w czasach, kiedy dużo biegała – innym świecie, oddzielnym od jej fizycznej egzystencji. Jej instruktor jujitsu nazwał to „najwyższą świadomością”, miejscem, w którym skupienie stało się selektywne, więc zmysły były bardziej wyostrzone wokół konkretnych obiektów.

Obróciła się w kierunku ramienia Desoto i chwyciła go za nadgarstek. W tym samym czasie wypchnęła biodro z powrotem w jego ciało, aby wykorzystać jego siłę, a ona wykorzystała swój pęd, by rzucić go na drzwi do piwnicy. Drewno pękło i gigant z łoskotem runął na ziemię.

Nie wypadając z rytmu, Avery odwróciła się i kopnęła napastnika w brzuch. Potem wszystko poruszało się w zwolnionym tempie. Każdy z pięciu mężczyzn został wzięty na celownik tak, aby odniósł maksymalne obrażenia przy minimalnej agresji. Uderzenie w gardło sprawiło, że jeden padł na ziemię. Kopnięcie w pachwinę, a potem szybka rotacja w tył i inny mężczyzna uderzył o rozbity stół. Na sekundę straciła z oka młodszego brata Desoto. Odwróciła się, by zobaczyć, jak ma zamiar uderzyć ją parą mosiężnych kastetów. Nagle Ramirez wyskoczył i powalił go na ziemię.

Desoto ryknął i złapał Avery w uścisku niedźwiedzia od tyłu.

Jego ciało było ciężkie jak blok cementowy. Avery nie mogła złamać jego uścisku. Kopnęła w powietrze. Podniósł ją i rzucił o ścianę.

Avery uderzyła o regał, który w całości przewrócił się jej na głowę, gdy upadła na ziemię. Desoto kopnął ją w brzuch. Cios był tak silny, że aż ją podniósł. Kolejne kopnięcie i szyja odgięła się do tyłu. Desoto zszedł do parteru. Jego grube ramiona chwyciły ją za szyję, dławiąc ją niebezpiecznie. Szybko podniósł ją do góry tak, że jej nogi wisiały w powietrzu.

– Mógłbym ci złamać kark – wyszeptał – jak gałązkę.

Była oszołomiona.

Jej myśli były mętne od ciosów. Oddychała z trudem.

Skup się, rozkazała sobie. Albo zginiesz.

Próbowała przewrócić jego ciało lub złamać chwyt rękami. Żelazny uścisk trzymał ją mocno. Coś uderzyło w plecy Desoto. Opuścił stopy Avery na ziemię i spojrzał za siebie, by zobaczyć Ramireza z krzesłem.

– To cię nie bolało? – zapytał Ramirez.

Desoto warknął.

Avery zebrała się, uniosła stopę i wbiła piętę w jego palce.

– *Ach!* – zawył.

Miał na sobie biały T-shirt z guzikami, jasnobrązowe szorty i klapki. Pięta Avery złamała mu dwie kości. Instynktownie ją puścił, a zanim był gotowy, by znów ją złapać, Avery była już na nogach. Po jednym szybkim uderzeniu w gardło dźgnęła go w splot słoneczny.

Stalowy kij leżał na ziemi.

Podniosła go i uderzyła go w głowę.

Desoto natychmiast zwiotczał.

Dwóch już załatwiła, w tym jego młodszego brata. Trzeci – który obserwował jej bitwę z Desoto – rozszerzył oczy ze zdziwienia. Wyciągnął broń. Avery uderzył jego dłoń kijem, następnie obróciła się, wykorzystując zamach i uderzyła go w twarz. Rozbił się o ścianę.

Dwóch ostatnich mężczyzn wyprzedziło Ramireza.

Avery wbiła kij pod kolano jednego z facetów. Odwrócił się. Opuściła stal na jego pierś i kopnęła go mocno w twarz. Drugi mężczyzna uderzył ją w szczękę, a następnie z wrzaskiem przewrócił ją na stół do pokera.

Razem upadli na ziemię.

Mężczyzna znalazł się na wierzchu i z góry zadawał jej kolejne ciosy. Avery w końcu złapała go za nadgarstek i przeturlała się. Spadł z niej, a ona była w stanie obrócić się i złapać go za ramię. Avery leżała prostopadle do jego ciała. Jej nogi były ponad jego brzuchem, a jego ramię było wyprostowane i mocno nacignięte.

– Puszczaj! Puszczaj! – zaszlochał.

Uniosła nogę i kopnęła go w twarz, aż zemdłał.

– *Pierdol się!* – wrzasnęła.

W pokoju było cicho. Wszystkich pięciu mężczyzn, w tym Desoto, straciło przytomność.

Ramirez jęknął i padł na kolana.

– Jezu... – wyszeptał.

Avery zauważyła pistolet na podłodze. Chwyliła go i wskazała na drzwi do piwnicy. Gdy tylko wycelowała, pojawił się Tito.

– Nie podnoś tej broni! – wrzasnęła. – Słyszysz? Nie rób tego.

Tito spojrzał na broń, którą trzymał w dłoni.

– Jeśli podniesiesz tę broń, będę strzelać.

Scena w pokoju była dla Tito nierealna. Gdy zobaczył Desoto, aż otworzył usta ze zdziwienia.

– Ty to wszystko zrobiłaś? – zapytał poważnie.

– Rzuć broń!

Tito skierował broń na nią.

Avery oddała dwa strzały w jego klatkę piersiową i odesłała go z powrotem na schody.

Rozdział 8

Avery trzymała worek z lodem nad okiem przed kawiarnią. Pod nim pulsowały dwa paskudne siniaki, a jej policzek był cały spuchnięty. Trudno jej było też oddychać, więc pomyślała, że złamała żebro, a jej szyja nadal była obolała i czerwona od mocnego uścisku Desoto.

Mimo obrażeń, Avery czuła się dobrze. Nawet *lepiej* niż dobrze. Zdołała się obronić przed gigantycznym zabójcą i pięcioma innymi mężczyznami.

Zrobiłaś to, pomyślała.

Spędziła lata na nauce walki, niezliczone lata i godziny, kiedy była jedyną osobą w dojo, po prostu walcząc sama ze sobą. Wcześniej brała udział w innych walkach, ale w żadnej z nich z pięcioma facetami na raz i na pewno nie z kimś tak potężnym jak Desoto.

Ramirez usiadł na krawężniku. Od wyjścia z piwnicy był o krok od zapaści. W porównaniu z Avery był w złej kondycji: twarz pełna była skaleczeń i opuchniętych plam oraz ciągłych zawrotów głowy.

– Tam na dole byłeś jak zwierzę – mruknął. – Jak zwierzę...

– Dzięki? – zapytała.

Knapka Desoto była w samym sercu A7, więc Avery poczuła się zobowiązana poprosić Simmsa o wsparcie. Na miejscu była karetka, a także liczni policjanci z A7, którzy zgarnęli Desoto i jego ludzi za napaść, posiadanie broni i kilka innych drobnych wykroczeń. Ciało Tito – owinięte w czarną torbę – zostało wyniesione jako pierwsze i załadowane z tyłu karetki.

Pojawił się Simms i potrząsnął głową.

– Ale tam bałagan – powiedział. – Dzięki za dodatkową papierkową robotę.

– Wolałbyś, żebym zadzwoniła do moich ludzi?

– Nie – przyznał – chyba nie. Mamy trzy różne wydziały, które próbują znaleźć coś na Desoto, więc to może wreszcie im pomóc. Nie wiem, co sobie myślałaś, wchodząc w to miejsce bez wsparcia, ale dobra robota. Jak załatwiłaś sama wszystkich sześciu?

– Miałam pomoc – Avery skinęła głową Ramirezowi.

Ramirez podniósł rękę w podziękowaniu.

– A co z tym ciałem z jachtu? – zapytał Simms. – Jakiś związek?

– Wydaje mi się, że nie. – Dwóch jego ludzi dwukrotnie napadło na księgarnię. Desoto był tym zaskoczony i wkurzony. Jeśli dwaj pozostali sprzedawcy potwierdzą tę historię, myślę, że to jasne. Chcieli pieniędzy, a nie zabić właściciela sklepu.

Pojawił się inny glina i pomachał do Simmsa.

Simms lekko klepnął Avery w ramię.

– Może chcesz się stąd wydostać – rzucił. – Zaraz ich wyprowadzą.

– Nie – odparła Avery. – Chciałabym go zobaczyć.

Desoto był tak duży, że musiał opuścić lokal frontowymi drzwiami. Po obu jego stronach szło po dwóch gliniarzy i jeszcze jeden za jego plecami. W porównaniu do wszystkich innych wyglądał jak gigant. Jego ludzie zostali wyprowadzeni za nim. Wszystkich poprowadzono do policyjnej furgonetki. Gdy Desoto zbliżył się do Avery, zatrzymał się i odwrócił. Żaden z funkcjonariuszy nie był w stanie go ruszyć.

– Black – zawołał.

– Co? – zapytała.

– Pamiętasz, jak mówiłaś o byciu na celowniku?

– Co?

– Klik, klik, *bum* – powiedział, puszczając jej oko.

Patrzył na nią jeszcze przez sekundę, zanim pozwolił policji załadować się do furgonetki.

Puste groźby były częścią tej pracy. Avery nauczyła się tego dawno temu, ale ludzie tacy jak Desoto byli prawdziwi. Na zewnątrz, niewzruszona, wpatrywała w niego, aż odszedł, ale w środku ledwie dawała sobie radę.

– Potrzebuję się napić – oświadczyła.

– Nie ma mowy – mruknął Ramirez. – Czuję się jak gówno.

– Powiem ci coś – powiedziała. – W którym tylko barze sobie życzysz. Ty wybierasz.

Natychmiast się ożywił.

– Naprawdę?

Avery nigdy nie zaproponowała, że pójdzie z nim do baru, do którego chciał. Kiedy wychodził na drinka, pił razem z ekipą, podczas gdy Avery wybierała ciche, kameralne knajpki w swoim sąsiedztwie. Odkąd byli czymś w rodzaju pary, Avery nigdy nie wyszła na drinka ani z nim, ani z nikim innym z wydziału.

Ramirez zerwał się w zachwycie, ale szybko przystopował.

– Znam doskonale miejsce – oznajmił.

Rozdział 9

– *Cholerne A1!* – ryknął Finley w pijackim odrętwieniu. – Właśnie załatwiliście sześciu członków Chelsea Death Squad, w tym Juana Desoto? Nie wierzę. *Nie wierzę w to, kurwa.* Desoto podobno jest potworem. Niektórzy nawet nie wierzą, że on istnieje.

– Ona to zrobiła – przysięgał Ramirez. – Byłem tam, stary. Mówię ci, ona to zrobiła. Dziewczyna jest jak mistrz kung-fu czy coś takiego. Powinieneś ją zobaczyć. Szybka jak błyskawica. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałem. Jak nauczyłaś się tak walczyć?

– Wiele godzin na siłowni – powiedziała Avery. – I zero życia. Zero przyjaciół. Tylko ja, worek oraz dużo potu i łez.

– Musisz nauczyć mnie niektórych z tych ruchów – błagał.

– Ty też sobie radziłeś sobie całkiem nieźle – pochwaliła go Avery. – Uratowałeś mnie dwa razy, jeśli dobrze pamiętam.

– Zgadza się. Zrobiłem to – zgodził się, aby wszyscy mogli to usłyszeć.

Byli w pubie Joego przy Canal Street, w barze gliniarzy, zaledwie kilka przecznic od posterunku policji A1. Przy dużym drewnianym stole siedzieli wszyscy, którzy byli w poprzednim składzie Avery do spraw zabójstw: Finley, Ramirez, Thompson i Jones, a także dwaj inni policjanci, którzy byli przyjaciółmi Finleya. Kierownik Wydziału Zabójstw A1, Dylan Connelly, siedział przy innym stoliku niedaleko, pijąc drinka z kilkoma mężczyznami, którzy pracowali w jego oddziale. Od czasu do czasu podnosił wzrok, by rzucić okiem na Avery, ona jednak w ogóle tego nie zauważała.

Thompson był najpotężniejszym gościem w całym barze. Praktycznie albinos, miał wyjątkowo jasną skórę, delikatne blond włosy, pełne usta i jasne oczy. Rzucił Avery kwaśną, pijacką minę.

– *Ja mógłbym cię załatwić* – oświadczył.

– *Ja bym ją mógł załatwić* – warknął Finley. – Ona jest *dziewczyną*. Dziewczyny nie potrafią walczyć. Wszyscy o tym wiedzą. To musiał być przypadek. Desoto był chory, a jego ludzie nagle zaślepieni jej urodą. Nie ma mowy, żeby pokonała ich na spokojnie. Nie ma mowy.

Jones, chudy, starszy Jamajczyk, pochylił się z niewiarygodnym zainteresowaniem.

– Jak pokonałaś Desoto? – zastanawiał się. – Ej, na serio. Bez tej ściemy z siłownią. Też chodzę na siłownię. Zobacz. Ciężko zrobić nawet funta masy.

– Miałam szczęście – powiedziała Avery.

– Tak, ale *jak?* – naprawdę chciał wiedzieć.

– Jujitsu – odpowiedziała. – Kiedy byłam prawnikiem, dużo biegałam, ale po całym tym skandalu nie miałam już ochoty na bieganie po mieście. Zapisalam się na kurs jujitsu i spędzałam tam godziny każdego dnia. Myślę, że próbowałam oczyścić swoją duszę czy coś. Spodobało mi się. Bardzo. Tak bardzo, że instruktor dał mi klucze do siłowni i powiedział, że mogę tam przychodzić, kiedy chcę.

– Pieprzone *jujitsu* – powiedział Finley, jakby to było złe słowo. – Ja nie potrzebuję karate. Po prostu dzwonię do mojej załogi, a oni wyciągają *broń* i tra-ta-ta-ta-ta! – krzyknął, udając, że strzela z karabinu maszynowego. – Zmiotą wszystkich !

Dla uczczenia tego wydarzenia zamówiono kolejkę.

Avery grała w bilard, rzucała lotkami i o dziesiątej była już nawalona. To był pierwszy raz, kiedy tak naprawdę spędzała czas ze swoją drużyną i to dało jej prawdziwe poczucie wspólnoty. W niespotykanej chwili wyjątkowej słabości objęła ręką znacznie niższego Finleya przy stole bilardowym. – Dla mnie jesteś w porządku.

Finley, najwyraźniej oszołomiony jej dotykiem i faktem, że stała obok niego wysoka blond bogini, przez chwilę nie odzywał się.

Sflaczały Ramirez siedział samotnie przy barze. Spędził tak całą noc. Idąc w jego stronę, Avery prawie wylądowała twarzą na podłodze. Objęła go za szyję i pocałowała w policzek.

– Teraz ci lepiej? – zapytała.

– Bolało.

– Ojej – zagruchała. – Chodźmy stąd. Sprawię, że poczujesz się lepiej.

– Nie – wymamrotał.

– Co się stało?

Ramirez był zrozpaczony, kiedy się odwrócił.

– Ty – powiedział. – Jesteś niesamowita we wszystkim, co robisz. A ja? Czasami czuję się jak twój przydupas. Wiesz, o co mi chodzi? Dopóki się nie pojawiłaś, myślałem, że jestem świetnym gliną, ale ilekroć jesteśmy razem, po prostu widzę swoje niedociągnięcia. Dziś rano – kto inny mógł powstrzymać tego faceta przed zastrzeleniem tego gliniarza? Kto jeszcze w porcie zobaczył to, co ty? Kto jeszcze był w stanie sprawić, by Desoto wpuścił go do swojej nory, a następnie go *pobić*? Jesteś tak dobra, Avery, że to sprawia, że wątpię w swoją wartość.

– Chodź – powiedziała Avery i dotknęła czołem do jego czoła. – Jesteś świetnym gliną. Uratowałeś mi życie! *Po raz kolejny*. Desoto złamałby mi kark na pół.

– Każdy mógł to zrobić – stwierdził i odsunął się.

– Jesteś najlepiej ubranym policjantem, jakiego znam – zaoferowała – *oraz* najbardziej entuzjastycznym policjantem. A do tego zawsze wywołujesz u mnie uśmiech swoim pozytywnym nastawieniem.

– Naprawdę?

– Tak – naciskała. – Za dużo siedzę we własnej głowie. Mogłabym tam siedzieć tygodniami. Ty zmuszasz mnie do wyjścia z mojej skorupy i sprawiasz, że czuję się jak kobieta.

Pocałowała go w usta.

Ramirez opuścił głowę.

– Dzięki – powiedział. – Naprawdę. Dzięki. To wiele dla mnie znaczy. Wszystko ze mną w porządku. Daj mi chwilę, dobrze? Pozwól mi dokończyć drinka i pomyśleć o niektórych rzeczach.

– Jasne – zgodziła się.

Bar był jeszcze bardziej zatłoczony niż wtedy, gdy tu weszli. Avery rozejrzała się po tłumie. Thompson i Jones już wyszli. Finley grał w bilard. Było ich kilku innych funkcjonariuszy, których znała z biura, ale nikogo szczególnie nie chciała spotkać. Dwaj dobrze ubrani mężczyźni pomachali jej i wskazali na drinki. Kobieta pokręciła głową.

W jej umyśle przemknęły obrazy: dłonie Desoto na jej szyi i kobieta w łodzi z niesamowitym cieniem i gwiazdą.

Avery zamówiła kolejnego drinka i znalazła cichy stolik w rogu w głębi sali. Wiedziała, że dla każdego, kto ją obserwował, musiała wyglądać na szaloną: samotna kobieta z poobijaną twarzą, rękami na stole, siedząca nad drinkiem ze wzrokiem skupionym na niczym, podczas gdy ona analizowała wydarzenia dnia, by znaleźć związki.

Desoto, martwy trop.

Rodzice, martwy trop.

Przyjaciele? Avery zdała sobie sprawę, że w pewnym momencie musi się z nimi skontaktować, prawdopodobnie wcześniej niż później.

Dlaczego zabójca narysował gwiazdę?, zastanawiała się.

Pomyślała o mieszkaniu, w którym miało miejsce morderstwo, o książkach, ubraniach w koszyku i zaginionym dywanie. *Jest duży, pomyślała, i silny, i na pewno ma pretensje do całego świata. Kamery były zaślepione, co oznacza, że jest też niewidzialny. Był w wojsku? Może.*

Odhaczyła kolejny punkt na liście.

Sprawa zdecydowanie osobista, rozmyślała. Wróć do przeszłości Venemeer. Dowiedz się, kto jeszcze pracował w sklepie lub umawiał się z nią w szkole. Utwórz listę. Po przygotowaniu listy może porozmawiać ponownie z rodzicami, aby mogli zweryfikować.

Zaczęły się formować fragmenty układanki – układanki, której jeszcze nie skończyła.

Ramirez stał przed nią i patrzył.

– Hej – powiedziała Avery i zakryła twarz z zakłopotaniem.

– No proszę.

Uśmiechnął się.

– Co ty robisz?

Jej policzki oblały się rumieńcem.

– Tak właśnie pracuję – wyjaśniła.

Usiadł obok niej.

– Jak to? – zapytał. Opowiedz mi.

– Po prostu... przechodzę przez to wszystko w myślach – powiedziała. – Wszystkie fakty. Wszystkie kawałki układanki. Próbuję mentalnie poszukać połączeń. Tworzę listę kontrolną potencjalnych tropów, aby nie dopuścić, by cokolwiek ważnego zostało pominięte. Muszę być dokładna.

– Dlaczego? – zapytał. – Dlaczego jesteś w tym taka dobra?

Pojawił się jej obraz jej ojca ze strzelbą w dłoni, z lufą wycelowaną w jej twarz.

– Przestań płakać albo zaraz dam ci powód do płaczu!

Uciekaj, pomyślała.

Właśnie tego Avery chciała przez większość swojego życia: uciec od swojej przeszłości. Ale ucieczka oznaczała, że musiała mieć plan, a plany nigdy się nie udawały.

– To było jedyne wyjście – stwierdziła.

– Wyjście? Jakie wyjście?

Avery stanęła przed nim i podzieliła się informacjami, których od lat nie mówiła na głos.

– Byłam sierotą. Wiedziałeś o tym?

Ramirez usiadł z podziwu.

– Nie! – krzyknął. – Nigdy bym nie uznał cię za sierotę. Jestem *naprawdę* kiepskim policjantem.

– Nie myśl tak.

Uśmiechnęła się i złapała go za rękę.

– W każdym razie – ciągnęła – byłam w rodzinie zastępczej przez około sześć lat. Przeszłam przez wiele domów, zostałam przyszykana przez kilka rodzin. Matki zastępcze. Tak się nazywają. Zarabiają na przyjmowaniu pod swój dach małych dzieci, które nie mają dokąd pójść. I wszyscy są zadowoleni. Państwo może pozbyć się niesfornych dzieci. Gówniani ludzie mogą mieć niewolników.

– Avery. Tak mi *przykro*.

– Była jedna taka matka zastępcza...

Gazeta uderzyła o stół.

Nad nimi stał Dylan Connelly.

– Widzieliście to? – spytał. – To wydanie wieczorne. W całym Internecie. Kopia listu została wysłana na adres A7. O'Malley czeka na nas. Chce, aby cały zespół przejrzał to, co odkryłaś do tej pory. List pochodzi od twojego zabójcy.

Okładka gazety głosiła: „*Morderstwo w marinie*”, a zdjęcie ukazywało ofiarę na dziobie jachtu stojącego przy keji. Niektóre linijki artykułu były wytłuszczone: „Wymaz ze śliny na liście pasuje do zabitej kobiety” i „Możliwe połączenie z księgarnią”. Avery została wymieniona dwukrotnie z nazwiska: raz jako śledczy z A1 przyprawiony do pomocy w sprawie, a raz jako potencjalnie żywiącej uczucie do schwytanego seryjnego mordercy Howarda Randalla.

Mniejszy nagłówek informował: *List od mordercy!* Obraz przedstawiał powiększenie słów nabazgranych na papierze.

Avery przeskoczyła do tej strony.

Był tam kompletny list. Notatka zabójcy została napisana jak wiersz:

Jak możesz przerwać cykl?

Jak możesz wykorzystać każdą chwilę w życiu?

Znalazłem klucz.

Mogę odblokować nagrodę.

Przyjdźcie, jeśli macie odwagę.

Przeciwstawiam się wam.

Pierwsze ciało jest ustawione. Będzie więcej.

Avery odłożyła gazetę. Całe jej ciało drżało.

Będzie więcej.

Nagle poczuła pewność, że miał rację.

Rozdział 10

Zanim Avery i Ramirez weszli do sali konferencyjnej A1, usłyszeli krzyk O'Malleya do zestawu głośnomówiącego.

– To zupełnie nie do przyjęcia, Will! Miałeś podzielić się z nami wszystkim. Zajmujemy się teraz tą sprawą. Ale zamiast tego uzyskałeś ważny dowód i postanowiłeś zachować go dla siebie. Kiedy zamierzałeś do nas zadzwonić?

– Właśnie otrzymaliśmy list dziś po południu – odpowiedział Holt z głośnika.

– W jaki sposób gazety weszły w jego posiadanie?

– Dostali kopię. Mamy tutaj oryginał, ale zabójca zrobił kopie. W moim rozumieniu wysłał je do *każdej* gazety.

– Nie ma mowy, żeby gazety wiedziały, że plamka na dole listu to próbka śliny. Ta informacja musiała pochodzić z twojego wydziału. Dostałeś więc list, dałeś go technikom kryminalistyki do sprawdzenia, dopasowałeś ślinę do ofiary, a potem powiedziałeś komuś. To jedyny sposób, w jaki się to mogło stać, Will. Pierwszym telefonem, który powinienesz być wykonać, była detektyw Black. Czy wiesz, gdzie jestem teraz? Jestem w biurze. A wiesz, gdzie *powinienem* być? *Powinienem* być w łóżku z żoną. Ale zamiast tego jestem tutaj. To dlatego, że nie wykonałeś swojej pracy. Teraz zyskaliśmy koszmarny rozgłos, a burmistrz jest wkurzony.

– Uspokój się, Mike, uspokój się.

– Nie uspokoję się, dopóki nie powiesz mi prawdy!

– Prawda jest taka, że nie mieliśmy pojęcia, że list jest powiązany z ofiarą, którą znaleźliśmy dziś rano. Przyszedł zwykłą pocztą, został otwarty przez jednego z naszych pracowników, a ktoś był na tyle przewidujący, by wysłać go do kryminalistyki. I tak się złożyło, że doszło do zgodności.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.